

Jadwiga Komorowska

Konflikty małżeństw miejskich w świetle ankiety czytelniczej

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 24, 131-192

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JADWIGA KOMOROWSKA

KONFLIKTY MAŁŻEŃSTW MIEJSKICH W ŚWIELE ANKIETY CZYTELNICZEJ*

*„Szukaj swoich przyjaciół, dla innych miej męstwo.
Miłość nie bitwą żyje, życiem jej zwycięstwo”.*

Cyprian Norwid, *Pisma wybrane*, t. 1, s. 360.

„La joie est un mystère”.

Simone Weil. *Ecrits de Londres*, s. 168.

„Badanie małżeństw można przyrównać do szturmowania twierdzy”¹. Ta „militarna”, a jakże trafna przy tym konstatacja nasuwa się badaczom usiłującym zdobyć wiedzę o małżeństwie i rodzinie, chronionych prawnie i kulturalnie jako sfera prywatna ludzkiego życia. Wyłania się tutaj ważny problem: czy szturmowanie tej twierdzy jest moralnie usankcjonowane, jak daleko sięgać powinna ingerencja badacza, gdzie są jej granice i gdzie zaczyna się rodzić konflikt pomiędzy małżeńską i rodzinną potrzebą intymności a postępowaniem badaczy? Wydaje się, że istnieją dwie okoliczności, sankcjonujące w pewnym stopniu ich poczynania w tym zakresie: pełna dobrowolność informacji oraz wspólna dla badających i badanych intencja służenia dobru powszechnemu.

Narzuca się też problem przydatności aparatury naukowej w poznawaniu rzeczywistości tak bardzo delikatnej i złożonej, jaką jest byt małżeński i rodzinny. Od wieków literatura piękna zaglądała ciekawie do domowych ognisk, czerpiąc z nich natchnienie, i jednocześnie od wieków syciła je ideałami i wzorami poczętymi z tegoż natchnienia w wyobraźni poetów. Dziś o małżeństwie i rodzinie rozprawia lekarz, psycholog, socjolog, napisano mnóstwo uczonych dzieł, zorganizowano wiele

* Treść artykułu była referowana i dyskutowana na Konwersatorium Socjologii Miasta w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, kierowanym przez prof. dra Stefana Nowakowskiego. We wstępnej fazie opracowania materiałów uczestniczyły mgr Irena Woźniakowska i mgr Jolanta Makowska.

¹ J. Suw art, *Konflikty małżeńskie w świetle badań socjologicznych*, „Problemy Rodziny”, 1967, nr 5, s. 8.

ośrodków i konferencji dotyczących życia małżeńskiego i rodzinnego. Czy jednak uchwycono zasadniczą jego treść, kształt, sens, klimat? Wydaje się, że w dalszym ciągu dużo więcej ma tu do powiedzenia pisarz, dramaturg i poeta.

Po tym wstępie należałoby właściwie odłożyć pióro i zainteresowania swoje skierować zupełnie w innym kierunku. Nie jest to jednak możliwe ze względu na różnego rodzaju zobowiązania.

Przystępujemy zatem pomimo wszystko do dzieła, ratując się pociechą, że ewentualne grzechy przeciwko prawdzie dzielić będziemy aż z 535 osobami, które zechciały wziąć udział w konkursie zorganizowanym przez Redakcję Społeczną „Życia Warszawy” i dobrowolnie, a często z intencją pomocy, przestrogi lub pouczenia innych, odsłoniły tajniki swojego małżeństwa.

Opracowanie niniejsze oparte będzie na materiałach wiarygodnych i umożliwiających stosunkowo głęboki wgląd w życie małżeństw. Są to bowiem stosunkowo obszerne, anonimowe wypowiedzi czytelniczek i czytelników, którzy sami zechcieli opowiedzieć o swoim życiu.

Ankiety czytelnicze dotyczące zagadnień życia rodzinnego cieszą się u nas niesłabnącym powodzeniem — uczestników wciąż nie brakuje. „Mąż i żona” — ankieta, której pokłosie posłużyło tu jako materiał badawczy, to szósty z kolei „rodzinny” konkurs czytelniczy redakcji wymienionego pisma².

W czasie trwania konkursu nadesłano do redakcji 656 wypowiedzi. Do opracowania naukowego wybrano 535. Głos zabrali i mężczyźni (229), i kobiety (306) w różnym wieku. Najczęściej wypowiadały się kobiety w wieku 30—40 lat i mężczyźni około 50-letni. Wiekiem małżonkowie różnią się między sobą niewiele. Najczęściej mąż jest o kilka lat starszy od żony

Miejsce zamieszkania uczestników ankiety to głównie Warszawa (205). Z innych wielkich miast nadeszły 62 wypowiedzi. Łącznie więc z wielkich miast było 267 głosów czytelniczych. Z mniejszych miast było 88 wypowiedzi. Brak było danych co do miejsca zamieszkania aż w 180 przypadkach.

Z wykształceniem podstawowym było 60 uczestników, średnim — 180, wyższym — 209, 186 osób nie podało swego wykształcenia. Razem z wykształceniem średnim i wyższym było 389 osób. Osoby z wykształceniem średnim i wyższym posługują się bardziej literackim językiem niż osoby mające jedynie podstawowe wykształcenie. Często też cytują

² Zob. *Mąż i żona*, Warszawa 1958 „Iskry”. Publikacja jest zbiorem wybranych wypowiedzi konkursowych, opracowanych przez Mirosławę Parzyńską, organizatorkę konkursu.

fragmenty dzieł literackich. Wydaje się, że w naszej kulturze jest to wystarczający powód, aby zaszeregować je do warstwy inteligencji. Stwierdzić więc można, że w materiale przeważają znacznie wypowiedzi inteligentów. Częstym nb. zjawiskiem jest zdobywanie średniego czy wyższego poziomu wykształcenia już w czasie trwania małżeństwa.

Pracowników umysłowych było przeszło czterokrotnie więcej niż fizycznych. Niepracujących osób było 120 (w tym — $\frac{2}{3}$ kobiet). Pracujących kobiet była ogromna większość (240 na 306 ogółu kobiet biorących udział w ankiecie). Najlicniejszą grupę stanowiły osoby, które w stanie małżeńskim żyły więcej niż 10 lat.

Najwięcej było małżeństw mających 1—2 dzieci (i w inteligenckich, i w robotniczych małżeństwach). Wielodzietność jest tu wyjątkowa i zdarza się jedynie w rodzinach robotniczych.

Obok siebie współistnieją różne typy małżeństw — „tradycyjne”, w którym tylko mąż pracuje zarobkowo, i „nowoczesne” — z kobietą pracującą (znaczną większość). Są próby „unowocześniania” i — czasem — powroty do „tradycyjności”, jest wiele małżeństw łączących w sobie nowe elementy z dawnymi.

Wielu czytelników nie podaje swego pochodzenia społecznego ani pochodzenia swego małżonka. Podają je głównie ci, którzy pochwalają jednorodność pochodzenia w małżeństwie, i ci, którzy różnorodność uważają za element małżeńskiej dysharmonii. Prawdopodobnie na tę liczną grupę, w której pochodzenie nie jest sprawą tak istotną, aby o niej pisać — składają się małżeństwa jednorodne co do pochodzenia oraz takie, w których pomimo różnorodności nastąpiło przystosowanie społeczne małżonków. Są małżeństwa pochodzące z jednego miasta czy z jednej wsi, a obecnie zamieszkujące w mieście, i takie, których partnerzy znali się jeszcze na ławie szkolnej. Czasem wspólne przeżycia wojenne zbliżyły późniejszych małżonków, częściej jednak — wspólna nauka, praca czy krąg znajomych.

Motywy zawarcia związku małżeńskiego prawie u wszystkich piszących (szczęśliwych i nieszczęśliwych) była, zarówno u inteligentów, jak i robotników — według ich stwierdzenia — wzajemna miłość, skojarzona w ich pojęciu ze szczęściem, radością życia. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę dobór małżonków pod względem wykształcenia, zawodu i poziomu kultury nie okaże się ona wszakże motywem jedynym. Chęć posiadania domu i dzieci, chęć posiadania towarzysza życia o wspólnych zainteresowaniach występowały nieraz obok „zakochania się” i uczucia „wielkiej, jedynej miłości”. Są też czytelnicy (szczęśliwi i nieszczęśliwi), którzy stwierdzają, że zawarli małżeństwo z rozsądku („bałem się zardrości, która zawsze towarzyszy miłości, więc ożeniłem się z rozsądku”). Ale i tutaj motywy są złożone — partnerzy darzą się przyjaźnią, życzli-

wością, szanują się wzajemnie, chcą wspólnie „budować” dom. O wysunięciu na pierwszy plan motywu „miłość” w pewnym stopniu zdecydowała tu także prawdopodobnie „konwencja”, wzór kulturowy.

Jest kilka przypadków zawarcia małżeństwa bez miłości i nie z rozsądku, lecz jak to piszą czytelnicy — „z konieczności”, jak niepożądana ciąża, względy ambicyjne po zawodzie miłosnym, chęć wyrwania się z przykrej atmosfery domu rodzicielskiego, chęć zamieszkania w wielkim mieście (małżeństwa takie są zwykle nieszczęśliwe i kończą się separacją, rozwodem).

Okres trwania znajomości przed ślubem bywa kilkumiesięczny lub kilkuletni, w nielicznych przypadkach — dłuższy. Bywają przypadki szczęśliwych małżeństw, zawartych po bardzo krótkim okresie znajomości, a bywają też małżeństwa nieszczęśliwe, znajdujące się przed ślubem przez czas dłuższy.

Znaczna przewaga czytelników z terenu stołecznego oraz przewaga osób ze średnim i wyższym wykształceniem, jak również przewaga kobiet pracujących związane są oczywiście z zasięgiem terytorialnym i społecznym „Życia Warszawy”. Analiza tu podejmowana dotyczyć więc będzie głównie wielkomiejskich małżeństw inteligenckich. Nie wiemy niestety niczego o zasadzie selekcji osób zabierających głos w ankiecie. Nie są to jednakże jedynie ludzie zawiedzeni, załamani nerwowo, nieszczęśliwi, korzystający z okazji dla wyrzucenia z siebie żalu i goryczy. Wśród wypowiadających się bowiem małżonków około połowy stanowią osoby, uznające swoje małżeństwo za udane, szczęśliwe, a nieraz bardzo szczęśliwe.

Organizatorzy ankiety zwrócili się do zamężnych czytelniczek i żonatych czytelników, prosząc ich o odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy wasze współzycie układa się harmonijnie i czemu tę harmonię zawdzięczacie?
2. Jeśli małżeństwo wasze jest niezgodne, jakie konflikty i na jakim tle powstały? Jak te konflikty rozwiązujecie?
3. Jak wasze stosunki, zarówno u jednych jak i u drugich — rzucają na stosunki z dziećmi i z innymi domownikami.

Stwierdzić trzeba, że na ogół czytelnicy trzymali się narzuconego schematu i w wypowiedziach swoich starali się możliwie wyczerpująco odpowiadać na postawione pytania. Materiały uzyskane w tym konkursie — to z jednej strony — obszernie wypowiedzi na otwarte pytania ankiety prasowej, a z drugiej strony — także pewien rodzaj dokumentów osobistych, w których widzieć można autorów, partnerów małżeńskich oraz ich wzajemne ustosunkowanie tak, jak to oni sami widzą i odczuwają. „Punkt widzenia autora na sytuację jego życia może być najważniejszym elementem wyjaśnienia. Albowiem jego bezpośrednie

zachowanie się jest ściśle związane z jego definicją sytuacji, która może być definicją w terminach obiektywnej rzeczywistości, albo też w terminach oceny subiektywnej — «jak gdyby» tak było”³. W konfliktach małżeńskich ocena subiektywna osoby partnera odgrywa podstawową rolę, toteż materiały, w których ocena ta występuje dla badania tego zagadnienia są bardzo przydatne. Te subiektywne relacje muszą jednak oddawać szczerze i dokładnie społeczne doświadczenia autorów. Wymagają więc sprawdzenia pod tym względem. W konkretnym przypadku uczynić to można przez analizę porównawczą tak stosunkowo licznych wypowiedzi konkursowych. W wyniku tej analizy stwierdzić można, o ile dane dążenie czy dana forma zachowania się są typowe dla określonego środowiska. Józef Chałasiński pisze: „Socjolog, widząc jednostajności i podobieństwa w zachowaniu się społecznym jednostek, wyjaśnia je przez wpływ wspólnego otoczenia społecznego, przez wpływ świadomości zbiorowej. Podobieństwo zachowania się ludzi, wywołane przez obrazę honoru lub zdradę zaufania, wynika stąd, że fakty te mają ustalone znaczenie społeczne w świadomości zbiorowej danego środowiska społecznego [...] Oczywiście najmniejsze nawet środowisko społeczne nie jest nigdy jednolite, ani też ściśle zamknięte i izolowane, lecz przeciwnie, jest zróżnicowane i stanowi teren krzyżowania się wpływów różnych grup i różnych systemów społeczno-obyczajowych”⁴. Nie to jednak zróżnicowania tak wyraźne w miejskich zbiorowościach będą nas interesowały, ale najpowszechniejsze potrzeby i dążenia wyłaniające się z kart zapisanych przez czytelników.

Konflikt, czyli starcie pomiędzy małżonkami, występuje w przypadku, gdy w świadomości jednego z partnerów pojawia się przeświadczenie, że postawa, dążenie lub działanie drugiego partnera zagraża zaspokojeniu jakiejś jego potrzeby⁵.

Jeżeli potrzeba odczuwana jest jako szczególnie istotna, a poczucie zagrożenia trwa nadal, konflikt pogłębia się oraz wzrasta i utrwala się zagrażające spójności małżeństwa i rodziny napięcie, powstające m. in. w związku z pojawieniem się zachowań charakterystycznych dla zjawiska frustracji — tym silniejszej, im większy był dystans pomiędzy oczekiwaniami partnera a zachowaniem współmałżonka. Te właśnie napięciorodne konflikty będziemy śledzić w małżeństwach ukazanych w ankiecie.

³ J. Chałasiński, *Droga awansu społecznego robotnika. Studium oparte na autobiografiach robotników*, Poznań 1931, s. 14.

⁴ *Ibidem*, s. 22.

⁵ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1963, *passim*.

Podjęte zostaną problemy następujące:

I. Jakie zachowania współmałżonka wywołują u jego partnera przeświadczenie, że zaspokojenie szczególnie dlań istotnych potrzeb jest zagrożone? Jakie to są potrzeby i jakie były oczekiwania w tym zakresie?

II. Jakie zachowania partnerów są przejawem istnienia konfliktów w małżeństwie?

III. Jakie okoliczności towarzyszyły utrwalaniu się konfliktów małżeńskich i przechodzeniu ich w napięcia?

IV. W jaki sposób konflikty były rozwiązywane?

V. Jakie są skutki napięciorodnych konfliktów w małżeństwie?

Czytelnicy odpowiadali na pytania redakcji, które przytoczyłam poprzednio. Odpowiedzi na drugie pytanie „redakcyjne” łącznie z opisami małżeńskiego życia czytelników umożliwiają spojrzenie na wysunięte tu cztery pierwsze problemy. Odpowiedzi na „redakcyjne” pytanie trzecie wyświetlają problem piąty. Pierwsze pytanie „redakcyjne” traktować będę jako pytanie kontrolne, ponieważ odpowiedziały na nie jedynie małżeństwa, których współżycie układa się harmonijnie, bez poważniejszych konfliktów.

Ze względu na to, że pokaźna liczba uczestników konkursu nie podawała wielu danych obiektywnych — takich jak wiek, miejsce zamieszkania, poziom wykształcenia, pochodzenie społeczne, nie można niestety dokonać pełnej konfrontacji danych subiektywnych z obiektywnymi. Materiały te pozwolą jednak na wyłowienie niektórych obiektywnych okoliczności zaistniałych konfliktów.

I. JAKIE ZACHOWANIA WSPÓŁMAŁŻONKA WYWOŁUJĄ U JEGO PARTNERA PRZEŚWIADCZENIE, ŻE ZASPOKOJENIE SZCZEGÓLNIC DLAŃ ISTOTNYCH POTRZEB JEST ZAGROŻONE? JAKIE TO SĄ POTRZEBY I JAKIE BYŁY OCZEKIWANIA W TYM ZAKRESIE?

Oto lista ujawniająca takie zachowanie mężów, które u żon wywołują powstanie przeświadczenia, iż szczególnie dla nich istotne potrzeby są zagrożone:

- nie darzy miłością i przyjaźnią,
- brak czułości i delikatności w pożyciu seksualnym, „nie może rozbudzić kobiecości” u żony,
- zajęty tylko sobą i swoimi sukcesami,
- zachowuje się ordynarnie i brutalnie w domu, choć poza domem — czarujący,
- nie umie wyrazić swoich uczuć,

- zmieniając pracę, nie brał nigdy pod uwagę szans życiowych żony,
 - niesolidny,
 - lekceważy żonę przy ludziach,
 - stale i umyślnie sprawia przykrości,
 - stale krytykuje — nie powie dobrego słowa,
 - urządza się kosztem partnera,
 - despotycznie traktuje żonę, m. in. kontroluje wydatki,
 - decyduje bez uzgodnienia z żoną,
 - urządza awantury o byle głupstwo dla wyładowania napięcia nerwowego,
 - oszukuje, kłamie,
 - bije żonę, traktuje ją poniżająco,
 - wyzywa obelżywymi wyrazami,
 - nadużywa alkoholu,
 - prowadzi hulaszczy tryb życia (utracjuszostwo),
 - ugania się za kobietami (flirty),
 - jest niewierny,
 - przejawia chorobliwą zazdrość, podejrzliwość,
 - przejawia brak zaradności,
 - nie pomaga w pracach domowych (zarzut wymieniany głównie przez żony pracujące),
 - dom traktuje jak hotel — wyżywa się poza rodziną, stale nieobecny (praca społeczna, kursy, wyjazdy, delegacje, zebrania, wieczorki),
 - zarobki uboczne wydaje tylko na siebie,
 - nieodpowiedzialny, nie interesuje się kłopotami domowymi, nie okazuje współczucia, nie dodaje otuchy,
 - nie docenia żony jako kobiety ani jej pracy domowej i zawodowej,
 - nie dba o wypoczynek żony ani jej rozrywki,
 - okazuje zazdrość o dzieci,
 - uchyla się od obowiązków opieki i wychowania dzieci (m. in. zmusza żonę do usuwania ciąży),
 - nie podtrzymuje autorytetu matki w oczach dzieci,
 - nie interesuje się nauką dzieci (wywiadówki) — zarzut wysuwany głównie przez żony pracujące,
 - nie okazuje żadnych zainteresowań kulturalnych,
 - nie zabiera żony do znajomych, do kina itp. (izolacja kobiety niepracującej),
 - ulega zdaniu i opiniom swojej rodziny (głównie matki).
- A teraz szereg wypowiedzi żon na temat niektórych wyżej wymienionych zachowań.

„Mąż zrobił się despotyczny i nawet w drobnych sprawach pokazywał, że to on decyduje i od niego zależy wiele rzeczy. Postanowiłam odejść, jakoś mi się nie uśmiechało całe życie być na drugim planie [...] Rozczarowałam się też do małżeństwa, do reszty, bo zawsze wydawało mi się, że najważniejszą rzeczą w małżeństwie to przyjaźń, to serdeczna przyjaźń opiekuńcza. Inne sprawy stawiałam na drugim planie, choć nie na ostatnim. Okazało się, że w moim małżeństwie mąż poza sprawą łóżkową jakoś innej nie uznawał i nie potrafił dać. Doszłam do wniosku, że małżeństwo odpowiadało mu z tego powodu, że to wygodna egzystencja dla mężczyzny. Jest to bardzo tani, schludny hotel z bezpłatną pomocą ślubną, którą można mieć zawsze pod ręką i której nie trzeba płacić i dziękować (choć pobraliśmy się podobno z wielkiej miłości)” (lat 39, wykształcenie niepełne średnie).

„Nigdy nie sądziłam, że między dwojgiem ludzi tak trudna jest droga do porozumienia. Mąż mój był jedynakiem i typowym egoistą. Dbał tylko o siebie. [...] z przerażeniem zauważyłam, że wszystko nas dzieli — brak wspólnego języka, niezgodność zainteresowań, inne usposobienie i zapatrywania” (lat 48, wykształcenie średnie).

„Mój stan chorobowy, po porodzie, nie ciągnąłby się na pewno tak długo, gdybym miała dobrą atmosferę w domu i pomoc męża w pracach domowych. Niestety, mąż zaczął brnąć coraz dalej, moralnie znęcając się nade mną. Czepiał się byle czego, kłócił się, pastwił się nade mną w tak okrutny sposób, że nie widziałam innego wyjścia tylko samobójstwo. Czułam, że chce mnie zniszczyć, że osacza ze wszystkich stron, a ja byłam za słaba, abym potrafiła się obronić. Czekałam dnia, kiedy z tego wszystkiego dostanę obłędu, jego wrogość dobijała mnie powoli. Aż kiedyś zrozumiałam, że to już koniec. Wówczas mąż w ostatniej prawie chwili raczył zauważyć moją rozpacz i dziwne zachowanie, okazał trochę serdeczności, przyrzekł poprawę, ale oboje ani chwili w to nie wierzyliśmy. Ale jednak zrobiło mi się lżej, choć mąż ani rusz nie mógł zrozumieć, że swoim zachowaniem i słowami o mało mnie nie zabił” (lat 32, sprzedawczyni, wykształcenie niepełne średnie).

„Można by powiedzieć, że mamy prawie wszystko, co potrzebne jest przeciętnemu śmiertelnikowi do ułożenia sobie życia, do zadowolenia. A jednak? Ja czuję się chyba najbardziej nieszczęśliwa pod słońcem. Dlaczego? Bo człowiek, z którym żyję, z którym muszę nadal żyć, jest mi obojętny, prawie że obcy. Od pierwszej chwili naszego poznania do dziś nie potrafił rozniecić w moim sercu nawet najmniejszej iskierki miłości. Natomiast on od pierwszej chwili do dziś pała do mnie chyba jakąś nadziemską miłością, która nigdy nie przygasa. Otóż jak każdy człowiek na świecie nie tylko chce być kochaną, ale również i ja pragnęłam i pragnę kochać” (lat 38, wykształcenie podstawowe).

„Mąż mój uważa, że on jest pokrzywdzony — bo musi iść do pracy, a ja siedzę w domu. Mąż odda pieniądze i dalej go głowa nie boli i ma jedną pracę — a ja z dziesięć prac w ciągu dnia — czy on zdaje sobie sprawę z tego, jaki nieraz jest obiad ciężko zapracowany — stanie w kolejce za tanim dorszem dwie godziny albo i więcej — a on wtedy siedzi przy biurku. Czuję się nieraz pokrzywdzona, ale żalu o to do męża nie mam, może — odrobinę. Jestem bardzo zmęczona [...] Nawet wtedy, gdy mam gorączkę, muszę pracować, bo zwolnienia z pracy nie

mam. Mąż mój jest nadzwyczaj dbający o swoje zdrowie — jeśli ma temp. 37° do pracy nie pójdzie. W zeszłym roku chorowałam na żółtaczkę zakaźną — dostałam skierowanie do szpitala — do którego w ogóle nie poszłam. Bo jeśli bym poszła zostawiając męża, który jest niezaradny, z czworgiem dzieci — to nie obrażam sobie, co by to było” (lat 27, wykształcenie podstawowe, nie pracuje poza domem).

„I oto zrozumiałam jak bardzo wpadłam. Kiedy przyszły pierwsze trudności i obowiązki, schował głowę w piasek, a cały ich ciężar zrzucił na mnie. Oto zrozumiałam, że mimo swych 30 lat nie dorósł do małżeństwa, do zakładania rodziny. Okazał się absolutnie nieodpowiedzialny za los założonej przez siebie rodziny jak 18-letni smarkacz” (lat 32, wykształcenie średnie, sprzedawczyni).

„Takie drobiazgi jak [...] ciepłe słowo i uśmiech na co dzień mogą dać więcej szczęścia nieraz niż zapewnienia o wielkiej miłości. Ale tego nie ma” (kobieta 65 lat, wykształcenie średnie, nie pracuje poza domem).

„Podczas tych dziesięciu lat były jednak okresy, kiedy wydawało się, że wszystko się rozleci. Mąż jest człowiekiem raczej zamkniętym w sobie, swoje uczucia okazuje w minimalnym stopniu. Od początku małżeństwa był to najczęstszy powód konfliktów [...] najtrudniej wydobyć od męża jakieś czulsze słowo, jakiś uśmiech przeznaczony tylko dla mnie. Nie wiem, ile razy usłyszałam, że mnie kocha, ale chyba bardzo niewiele [...] mnie to nie wystarcza, brak mi właśnie odrobiny czułości i troskliwości” (lat 33, wykształcenie wyższe, nauczycielka).

„Gdybym miała zacząć życie od nowa, nigdy bym za mąż nie wyszła [...] mąż mój nie jest mi przyjacielem. Człowiek ten jest gościem w domu [...] tak co dzień i tak przez cały rok, i tak przez całe życie. Chciałabym, aby ten mąż pomieszkał trochę w domu. Nigdzie nie chodzimy razem, ani na spacer, ani do kina czy teatru. Wszędzie chodzę jak wdowa [...] Wynajduje różne okazje, aby co dzień wyjść z domu” (lat 55, nie pracuje poza domem).

„Wyjaśniłam, czego mi tak bardzo brak z jego strony: serca, dawnej dobroci, pomocy w domu i wyrozumiałości. Zrozumiał inaczej, że brak mi kontaktów fizycznych, których nie mieliśmy chyba ze dwa miesiące. Zaczął więc je «zaspokajać» ze zdwojoną energią, a milczący i obojętny pozostał nadal. I dziwił się, że jestem nadal u kresu rozpaczki. Powiedziałam mu jeszcze raz, że nie tęsknię za «łózkowymi sprawami», brak mi jedynie przyjaźni z jego strony” (lat 32, wykształcenie niepełne średnie).

„On nawet po ślubie nie potrafił obudzić we mnie kobiety. Nasze noce to był dla mnie koszmar, przejmowały mnie wstręt i nudą. Mając 25 lat — co za absurdalna sytuacja — nie umiałam nawet całować. A byłam już matką dwojga dzieci” (lat 27, wykształcenie wyższe).

„[...] z niewoli małżeńskiej żaden bunt, żadna rewolucja kobiety nie wyzwoli. Czyś zmęczona, czy senna, czy czujesz wstręt i obrzydzenie, nic to. Służ ciałem i bądź jeszcze zadowolona i wdzięczna mężowi, że nie idzie do innej, która pragnie mężczyzny. Życie dla nas stało się piekłem. Mąż wszczynął kłótnie z byle powodu — dzień i noc” (lat 59, wykształcenie podstawowe, nie pracuje).

„Robiłam wszystko, aby uczucie przywiązania i życzliwości przeważało [...] tak że wszystko wskazywałoby na to, że już dożyjemy do cichej, pogodnej stacji i odzyskamy wzajemne zaufania. A tu grom z jasnego nieba! Po 25 latach [...] pan i władca sprowadził sobie współpracownicę do swego biura, która z inicjatywy męża, niestety, zamieszkała pod jednym dachem [...] Zauważyłam, że co raz bardziej oddalał się od nas, już nawet z dziećmi nie umiał znaleźć wspólnego języka. Wychowanie i troskę o nie przełał całkowicie na mnie. Ze sobą prawie nie rozmawialiśmy, na pytanie dzieci, dlaczego tak jest, tłumaczył się brakiem czasu, zmęczeniem. Zyliliśmy obok siebie zamknięci w samotności, nawet małżeńskie powinności ustały. Doszedł nowy nader przykry sposób bycia, przestał rozmawiać w ogóle dniami i tygodniami, bez podania przyczyny. Dla mnie było to koszmarem nie do zniesienia. Mimo tych wszystkich anomalii wspólnego pożycia nie przyszło mi do głowy, że pod pozorem pracownicy sprowadził znowu do domu kochankę. Jeszcze chciałam ratować bodaj pozory domu dla dzieci, poszłam nawet tak daleko, że godziłam się z takim stanem rzeczy, ale prosiłam, żeby ze względu na dzieci nie było tego zgorzienia pod jednym dachem. Nie pomogły prośby i perswazje, oświadczył, iż nie ma zamiaru niczego zmieniać, a ja mogę sobie łąskawie mieszkać i dlaczego nie może być tak jak jest? [...] nic mi już nie pozostało jak ustąpić, odejść” (lat 46, wykształcenie niepełne wyższe).

„Raz miałam przyjemność pójścia z nim i dzieckiem na plażę. Zgodził się ze złością, ale potem żałowałam i nigdy więcej mu już nie towarzyszyłam. Siedziałam z córeczką w domu. Wołałam to niż lekceważenie mnie w miejscu publicznym. Zostawił mnie wówczas z dzieckiem samą na plaży, a sam, pod pretekstem szukania kolegi, oddalił się do grona damskiego, w którym znajdował się obiekt jego zainteresowań. Wszyscy to zauważyli, lecz cóż miałam robić? Pójść i zapytać, która to z pań chce zabrać mi męża? Wołałam ze ściśniętym gardłem wrócić do domu” (lat 32, wykształcenie średnie).

„[...] choć ma już 61 rok życia o babkach nie może zapomnieć, gdy składają ofertę. Babki do niego piszą, przyjeżdżają do domu, nocują w domu, mnie przedstawia jako siostrę lub kuzynkę, śpi z nimi w jednym pokoju, a ja w drugim” (lat 61, wykształcenie średnie).

„Zaczął mnie i dzieci bić, sprowadzać kochanki i mnie wyganiać w nocy. Postanowiłam się rozejść” (lat 39, wykształcenie podstawowe, krawcowa).

„Źle pojmuję małżeństwo. Uważa, że wszystkie prace domowe należą do kobiety, a do «głowy domu» tylko praca zawodowa. Wstydzi się pracy w domu (lat 29, wykształcenie wyższe).

„Wychodząc za mąż musiałam przerwać pracę. Żona jest po to, by rodzić, sprzątać, gotować, czekać na męża. Nie chciałam się zgodzić na porzucenie pracy — skończyłam technikum, lubię swój zawód. W końcu przestałam pracować” (lat 25, wykształcenie średnie).

„Nasza kawalerka zawieszona pieluchami [...] straciłam swoją artystyczną elegancję [...] Ja nie zaprawiona do prac domowych wpadłam w tarapaty. Nie były spopularyzowane pralki i lodówki. Pieluchy prałam ręcznie w wannie, głową na dół z plecami bolącymi jeszcze po porodzie. Butelki szykowałam co 3 godziny,

bo pokarmu nie miałam, a w ciepłym mieszkaniu nie miałam ich gdzie przecho-
wywać [...] Upadałam ze zmęczenia i niewyspania [...] przede wszystkim niedos-
pane noce wykończyły mnie zupełnie [...] Henryk coraz mniej przebywał w domu.
W nocy coraz jawniej okazywał zniecierpliwienie i kłął, gdy kilka godzin z rzędu
nie udawało mi się ululać naszego krzykacza. Minęły 3 miesiące urlopu macie-
rzyńskiego i trzeba było wracać do pracy. Wówczas Henryk orzekł, że powinnam
pracę rzucić. Na tym tle doszło do pierwszych poważnych konfliktów. Stanowczo
oparłam się rzuceniu pracy” (lat 32, wykształcenie wyższe, pracownik naukowy).

„W domu tyle jest do zrobienia dla mężczyzny. Ja nie wymagam, aby mi
pomagał w moich domowych obowiązkach. Ale wyłącznie co do mężczyzny na-
leży. Mieszkamy na III p. Mam nogi chore i serce [...] Bo przecież ja mam 55 lat,
chciałabym trochę troski ze strony męża. Jest mi i przykro i smutno. [...] Mąż
dla ludzi jest rozbrajająco dobry, to anioł w ludzkim ciele. Ale ja i dom nic go
nie obchodzi” (lat 55, nie pracująca).

„[...] pomoc męża była minimalna. Owszem, zrobił, jeżeli się go o coś wyraź-
nie poprosiło. Na tym tle dochodziło bardzo często do ostrej wymiany zdań, bo
uważałam, że nie powinien zachowywać się jak nowo przyjęta pomoc domowa
i niektóre czynności domowe wykonać z własnej inicjatywy. Drugim problemem
było wychowywanie dzieci. Mąż należy do osób, które uważają, że dzieci powinno
się mieć, ale nie mogą zajmować zbyt dużo czasu. Cały ciężar wychowania chłop-
ców spadał więc na mnie. Nawet niedzielne, przedobiednie spacerowały się do
przejęcia kilku ulic w wojskowym tempie. Tata myślał nad przeprowadzani-
nymi doświadczeniami, a chłopcy zachowywali się po swojemu i nie bardzo mieli
ochotę spacerować grzecznie, za rączkę. Powroty przypominały więc nadejście
gradowej burzy. Zmusiło mnie to do odbycia kilku rozmów z mężem, że przecież
tak postępować nie może, bo straci nie tylko miłość, ale i zaufanie dzieci. Trochę
pomogło, ale głosem decydującym, jeżeli chodzi o wychowanie, jestem ja” (lat 33,
wykształcenie wyższe, nauczycielka).

„Ten tyran miłosny bardzo chętnie płodzi dzieci, lecz w ogóle nie chce się
o nie troszczyć. Cały ciężar obowiązków wychowania dzieci zrzucił na mnie” (lat
38, wykształcenie podstawowe).

„Myślałam, że może po przyjściu na świat dziecka jednego, a potem drugiego
coś się w nim zmieni. Owszem, kocha te swoje dzieci, ale poza łożeniem na nie
niczym się zbytnio nie martwi i nie interesuje. Wszystkie kłopoty związane z pro-
wadzeniem domu, z wychowaniem dzieci, z nauką, chorobami pozostawia mnie.
Interesuje go tylko praca i to tylko jego praca, hotel, prasa, telewizja, dobre je-
dzenie, no i łóżko. Widzę jego, pana, władzę wiecznie zmęczonego, po przyjściu
z pracy pogrążonego w lekturze i oglądaniu tele-klapy (telewizora) bez względu
na treść programu, twierdząc, że go wszystko interesuje i ciekawi. Mnie też, ale
kto po pracy zajmie się domem, wypierze, posprząta, ugotuje, postoi w kolejkach
(zmory), pomoże dzieciom w nauce, a nawet przytuli dziecko do siebie” (lat 39,
wykształcenie średnie).

„Nieraz odbywały się przykre, niepotrzebne sceny, niszczące nam wszystkim
nerwy. Nasze dzieci były wyjątkowo uparte i trzeba było wielkiej cierpliwości
i taktu, żeby obeszło się bez podnóśnienia głosu i [...] klapsa. Moje nerwy często

zawodzili, a mąż stawał zawsze po stronie dzieci, i to — niestety — w ich obecności” (lat 41, wykształcenie wyższe, ekonomistka).

„Mąż zrobił się opryskliwy i małowówny, nic go nie obchodzi. Nie ma mowy, aby mi pomógł w jakichś czynnościach domowych. Na tym tle od czasu od czasu wybuchają sprzeczki. Po pewnym czasie doszedł do wniosku, że musi pogłębić swoje wiadomości. Zaczął uczęszczać do technikum wieczorowego [...] Miałam nadzieję, że trochę swój stosunek zmieni do mnie, ale bardzo się zawiodłam. W obecnej chwili mąż już skończył [...] A ja dzieci w tych warunkach makabrycznych już odchowałam. Proszę się nie dziwić, że kobiety mają małe kwalifikacje, że są nieczytane, nie doksztalcają się, że nie pną się na kierownicze stanowiska. Do naszych domów rodzinnych w obowiązkach domowych równouprawnienie jeszcze nie dotarło. Kobieta w rodzinie jest bardziej związana uczuciowo, jest obowiązkowa bardziej niż mężczyzna i chce, czy nie chce, ktoś musi tę robotę w domu wykonać” (lat 39, wykształcenie niepełne średnie).

„Nigdy nie zaproponował mi wspólnego pójścia do kina, kawiarni czy na dancing. Uważał, że skoro mi przynosi pieniądze, to powinnam być zadowolona, a ponieważ nie pije, tym bardziej, A ja tęskniłam do ludzi, do świata, bo mieszkamy na uboczu. On w pracy, a ja cały dzień sama, dziecko, dom, gary i tak w koło. Dla niego to zupełnie normalne, a dla mnie, chętnie bym zjadła raz na dzień, aby tylko mieć jaką taką rozrywkę” (lat 26, wykształcenie niepełne średnie, nie pracuje).

„Chciałabym koniecznie ukończyć wyższe studia, bo jestem dobrze zaawansowana w wiedzy w mojej specjalności, niestety, mąż nigdy mi nie pozwolił na studia” (lat 30, wykształcenie średnie, księgowa).

„Mąż przekonywał mnie, że dziecko powinno jak lalka spokojnie leżeć w łóżeczku. Jego zainteresowanie się domem i dzieckiem coraz bardziej malało. Po powrocie z pracy był zmęczony, więc musiał sobie odpocząć lub pójść do kina czy na partyjkę szachów. Urlop wypoczynkowy wykorzystywałam przeważnie po 2—3 dni, i to przeważnie na pranie, generalne sprzątanie, szycie i inne sprawy domowe. Mąż tymczasem swoje wczasy wykorzystywał w pełnych okresach urlopów, bo chciał wypocząć po całorocznej pracy biurowej [...] Po pięciu latach takiego pożycia małżeńskiego mąż [...] wyjeżdża do innego miasta [...] Po paru miesiącach mąż znowu powrócił i podjął pracę. Wydawało się że rozpocznie nowe życie [...] Owocem tych pogodzeń były ciąży i poronienia. A mąż znowu szukał nowych przygód...” (lat 30, wykształcenie średnie, księgowa).

„Z nałogowym alkoholikiem nie ma szczęścia ani spokoju. Są obelżywe słowa, awantury, interwencje sąsiadów, wybite zęby, połamane kości (!), ciężkie choroby i kompletny brak pieniędzy [...] Dla dziecka chcę rozwodu” (ponad 50 lat, nie pracuje poza domem).

„Stawiam sprawę otwarcie — wybieraj: wódka albo ja. Wybiera mnie. Lecz niestety i wódka wraca po pewnym czasie. Po roku mamy dziecko — przychodzi na świat b. chore. Wszystkie pieniądze idą na lekarza i na lekarstwa. Sytuacja materialna jest b. ciężka. Brak pieniędzy na podstawowe artykuły żywnościowe. I tu widać jego słabą stronę — zaczyna przebywać w gronie kolegów przy wódce

i kartach, a mnie nie pomaga. Dziecko zaczyna rosnąć i rozwijać się prawidłowo. Lecz mąż zaczyna odchodzić z domu. Częste awantury i nieporozumienia przyczyniają się do tego, że myślimy całkiem poważnie o rozwodzie” (lat 31, wykształcenie wyższe, pracownik umysłowy).

„Dążyłam do zgody, jednak wódka okazała się groźną rywalką. Słaby wpływowy charakter męża był podatnym gruntem dla jego kolegów. Były chwile nadziei, że wszystko się zmieniło — ale to tylko pozory. Słowa przyrzeczenia, «że już nie będę pić», były wypowiedzane na wiatr. Niestety słaba wola męża zwyciężała i ja coraz częściej przegrywałam. Trudna to walka, a nasza córka rosła w tej przykrej atmosferze, często patrząc ze łzami na matkę borykającą się z «chorym ojcem». Błagania nasze i łzy na krótki okres skutkowały, a wódka co pewien czas czyniła spustoszenie materialne i moralne w naszym domu” (lat 58, nie pracuje poza domem).

„Mąż pod wpływem swojej matki (mieszkamy razem) bardzo się zmienił. Zrobił się opryskliwy i mało mówny, nic go nie obchodzi. Nie ma mowy, aby mi pomógł w jakichś czynnościach domowych [...] czuję ogromny żal i wstręt do męża za jego postępowanie, po prostu go nienawidzę, bo przez te kilka lat naszego współżycia nie okazał mi serca. Kilka razy próbowałam na ten temat porozmawiać z mężem, ale on mnie zbywa kilkoma zdaniami. A na koniec całą rozmowę obraca w żart. Z mężem wiążą mnie tylko i wyłącznie dzieci, która ja i on bardzo kochamy. Nie wiem, jaki jeszcze okres czasu będzie cała ta sytuacja trwać. I jak jeszcze długo ja wytrzymam w tej atmosferze domowej” (lat 28, wykształcenie średnie).

„Ciągłe wtrącanie się jego rodziny do naszego małżeństwa. Ukrywanie różnych sprawek męża, a nawet tolerowanie istniejących nie zakończonych kawalerskich flirtów. To wszystko wyleczyło mnie z miłości. Spojrzałam bardzo trzeźwo. Czułam się oszukana i niepotrzebna [...] Czekałam z niecierpliwością na urodzenie się dziecka. Wiedziałam, że gdy będzie dziecko, wrócę do swego mieszkania i że będziemy mieszkali osobno. Chciałam bardzo utrzymać to nasze małżeństwo dla dziecka, liczyłam, że gdy będziemy sami, mąż będzie jakiś bardziej odpowiedzialny za dom, że ten nasz wspólny dom go bardziej zwiąże. Niestety, mąż się nie chciał z nami przenieść, ze szpitala wróciłam do pustego mieszkania, mąż został u rodziców ... Do mnie i do córki przyjeżdżał raz na tydzień albo raz na 2 tygodnie. Strona finansowa, z czego żyjemy, nie bardzo go interesowała, raz dał pieniądze, drugi raz nie. Mnie nadal nie wolno było pracować” (lat 25, wykształcenie średnie).

„Pobraliśmy się z «wielkiej» miłości [...] prócz wielkiej miłości nie mieliśmy nic [...] Po ślubie zamieszkaliśmy u niego, tzn. u jego matki [...] 2 miesiące po ślubie byłam w ciąży. Z chwilą, gdy «ujawniłam się», zaczęło się piekło. Codziennie na śniadanie, obiad i kolację słyszałam: «nie dosyć, że przyjechałam do domu dziadówkę (niby dlatego, że nie miałam posagu), to jeszcze jej bachor mi tu potrzebny». Kiedy powiedziałam, że to nie będzie «mój bachor», ale dziecko mamy syna, podskoczyła i uderzyła mnie w twarz. Mąż z początku stawał w mojej obronie i tłumaczył, że przecież kochamy się, że nie mamy mieszkania, więc musimy się na razie gdzieś podziać. «Mamuńcia» miała tylko jedną odpowiedź: «Ty, mój syn, pan doktor, mogłeś sobie wziąć kobietę z mieszkaniem, z jakimiś zasobami, a nie dziadówkę i to jeszcze zwałać mi ją na kark» [...] Wreszcie, gdy byłam już

w 6 miesiącu ciąży, wybuchła awantura, która skończyła się przedwczesnym porodem i moją dwumiesięczną chorobą [...] Mąż stanął po stronie matki. Wróciłam do domu tylko po walizkę. Po pewnym czasie otrzymałam rozwód. Po przejściach chorobowych blisko rok do dziś dnia jestem półinwalidką” (lat 35, wykształcenie średnie).

„Chciałabym, żeby mąż mój miał własne zdanie o nas obojgu i naszym małżeństwie. Żeby nie słuchał «dobrych rad» swojej rodziny” (lat 29, nie pracuje poza domem).

A teraz zachowania żon, wywołujące poczucie zagrożenia istotnych potrzeb u mężów:

— nie okazuje przyjaźni, troskliwości o męża, o jego wypoczynek, tylko eksploatuje go finansowo.

— nie okazuje czułości, serdeczności, jest obojętna uczuciowo,

— za nic ma męża, nie docenia męża, jego pracy zawodowej,

— nie chce nigdy rezygnować ze swoich potrzeb,

— męża traktuje despotycznie,

— stale narzeka, zawsze niezadowolona z życia, ma pretensje,

— nie liczy się z upodobaniami męża,

— nie dba o higienę osobistą i domową, nie jest schludna,

— awanturuje się,

— histeryzuje — wybucha złością, używa wulgarnych wyzwisk,

— jest niewierna,

— przejawia chorobliwą zazdrość, podejrzliwość,

— lekceważy i poniża męża — także przy znajomych, przy dzieciach.

— nieumiejętnie gospodarzy w domu,

— jest nieoszczędna, rozrzutna,

— nie umie zorganizować sobie pracy domowej,

— przesadza w czułościach wobec dzieci,

— nie podtrzymuje autorytetu ojca w oczach dzieci,

— nie okazuje żadnych zainteresowań kulturalnych,

— stale jest w domu nieobecna (prace społeczne, wyjazdy, przesiadywanie w kawiarni),

— wciąż ponura, nie uśmiecha się nigdy,

— zaniedbuje dzieci i dom,

— ulega zdaniu i opiniom swojej rodziny (głównie matki).

A oto przykłady niektórych zasygnalizowanych tu zachowań małżonek, podane przez nieszczęśliwych mężów.

„[...] mieszkanie jest w skrajnym brudzie, nie mogę nigdy najdelikatniej doprosić się, aby było jako tako czysto; z tego powodu musiałem zrezygnować z zapraszania znajomych, bo jak przychodzili, robili mi gorzkie uwagi, że to ja jestem fajtlapą. Mam stale awantury, że daję na dom «minimalnie», że «pod koniec mie-

siąca musi się zadłużać», «że mógłbym zarobić dwa razy więcej, gdybym chciał» (piszący daje miesięcznie 7000 zł na utrzymanie 4 osób, lat 40, wykształcenie wyższe).

„Jakie były przyczyny awantur? Przede wszystkim żal do mnie, że mało zarabiam, że jestem do niczego, bo nie umiem kombinować jak inni, że zdechnę pod płotem itp. Nie zapominała więc obnosić mnie wszędzie, że jestem dziadem” (lat 61, wykształcenie średnie, technik-mechanik).

„Odpadła mi praca popołudniowa. Wtedy żona oświadczyła: brałeś chamię, to płać (jesteśmy oboje pochodzenia robotniczego) [...] Jestem dla żony tylko chamem, który winien oddawać wszystkie zarobione pieniądze, a sam chodzić głodny i bosy” (lat 29, wykształcenie średnie, technik-mechanik).

„Żonę mam nie bardzo sprawiedliwą, ona kocha tylko swoją mamę, swoich braci i nasze dzieci, a mnie to tak sobie, jak mam pieniądze to jako taka, a jak nie mam pieniędzy i prywatnie nie dorobię, to takie mam życie, że idę do kościoła i nie mogę się opamiętać od płaczu, płaczę swego losu i swego ciężkiego życia” (lat 40, wykształcenie podstawowe, pracownik fizyczny).

„Jakież było moje osłupienie, kiedy już w dzień ślubu zaczęła mnie ustawiać po swojemu, w dość ordynarny sposób, a później robiłem wszystko źle, dawałem mało pieniędzy, byłem głupi, stałem się skończonym chamem i najgorszym pod słońcem; że zawsze staram się być krytycznym, zacząłem doszukiwać się u siebie wszelkich możliwych wad i w miarę możliwości je usuwać i ustępować, gdyż do żony miałem bezgraniczne zaufanie i szacunek znosząc wszelkiego rodzaju poniżenia. Z biegiem czasu zacząłem dochodzić do wniosku, iż moim ustępstwom nie ma granic i nic się nie zmienia. Doszło do sytuacji, że siedziałem pod stołem i krzychałem «ja tu rządzę»” (lat 37, wykształcenie średnie, elektryk).

„A żona stale sobie zmieniała kochanków, co jakiś czas to nowego miała” (lat 29, wykształcenie niepełne średnie, operator w hucie).

„[...] do kłótni ja doprowadzałem i ja je pierwszy wywoływałem. Powodem jednak była żona. Nie umiała nic ugotować ani być gospodynią, wszystko robiłem ja. Musiałem nauczyć się gotować. Żona umiała tylko ładnie prać i prasować” (lat 27, wykształcenie podstawowe).

„Ja dzieci naganiam, żeby pomagały w domowej pracy, córkę, która ma 15 lat, i chłopca — 18 lat. Żona moja mówi, że one mają jeszcze czas się narobić itd., na ten temat dochodzi do kłótni. Ja żeby tego unikać, nie odzywam się i chodzę prywatnie do pracy, żeby zarobić więcej i dać żonie, a żeby był spokój w domu, ustępuję żonie, jak tylko umiem i muszę, bo mnie wstyd dzieci i sąsiadów. Mnie na dzieci nie wolno krzyknąć lub przykarcić, jak źle robią, bo później jest awantura z żoną, bo powiada, żebym się nie wtrącał, bo nie mój interes, a przecież jestem ojcem i mam prawo i nieraz widzę, że żona źle chowa dzieci pod każdym względem i nie ma żadnej pomocy w domu, a przecież dzieci powinny najpierw odrobić lekcje, a później pomóc matce w domu, która pracuje, posprzątać w domu” (lat 49, wykształcenie podstawowe, pracownik fizyczny).

„Często zastanawiałem się nad postępowaniem żony, analizując swoje. Bacznie obserwowałem ją w domu, a nawet bardzo dyskretnie wywiady przeprowadzałem w jej pracy, które wypadały, że jest dobrym pracownikiem, ale mocno kłótliva i arogancka, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest ordynarna, arogancka i despotyczna. W domu jest ktoś zawsze niedobry, ja, syn lub jej ciotka należąca do ludzi spokojnych. Przez 10 lat naszego małżeństwa nie widziałem jej nigdy uśmiechniętej, ani też nigdy z nią nie rozmawiałem. Żonę chciałem widzieć w domu wesołą, uśmiechniętą, rozmowną i znającą się na żartach oraz mieć najlepszego przyjaciela [...] a nie osobę mi obcą i odpychającą” (lat 37, wykształcenie średnie).

„Pierwsze miesiące po ślubie upływały nam miodowo [...] Odwiedzaliśmy teatry, kina, gorzej było z dancinami, bo niestety do dziś nie zdołałem opanować sztuki choreograficznej; na tym tle dochodziło między nami do drobnych nieporozumień [...] Heła korzystając z usługowej pomocy teściów zaczęła mniej interesować się dzieckiem, a jeszcze mniej moją osobą. Uważała się za samodzielną, była nadzwyczaj pewna siebie, swej urody i powodzenia w życiu. Chodziła z koleżankami na zabawy taneczne, zapisała się do kilku zespołów świetlicowych, często odwiedzała kawiarnie. Moją obecność w takich przypadkach traktowała jako coś uciążliwego. Bolało mnie to, starałem się jednak nie poddawać pesymizmowi [...] Nie było już między nami tak serdecznych i szczerých stosunków jak kiedyś, w okresie narzeczeństwa. Czułem, że nasza miłość coraz bardziej przeradzała się w pustą teorię, w nic nie znaczące grzecznościowe, sztuczne pozory. Dalsze moje położenie było nie do zniesienia” (lat 45, wykształcenie niepełne średnie).

I jeszcze dwa dokładniejsze „wizerunki” złych żon, naszkicowane przez ich małżonków:

„Gdy przed dwudziestu laty żeniłem się, miałem ambicję być według wszelkich reguł tzw. dobrym mężm. Pracowałem więc po kilkanaście godzin dziennie, cały zarobek oddawałem żonie, zmywałem naczynia i podłogę, zabierałem żonę do teatru i na towarzyskie spotkania; zrezygnowałem z wszelkich osobistych upodobań, nie piłem, nie paliłem, nie spotykałem się z kolegami, nie miałem żadnych znajomości z innymi kobietami. I jakim rezultatem wszelkich moich starań? Owszem, dorobiłem się domku jednorodzinnego i samochodu, mam odpowiedzialne stanowisko w centralnej instytucji, kilka wydanych książek, kilkanaście zaświadczeń patentowych i mam wszystko... nie mając jednocześnie nic. Żona moja nie pracowała zarobkowo nigdy. Zajmowała się domem i dwojgiem dzieci. Miała niemal zawsze pomoc choćby dochodzącą i wszelkie urządzenia. Już w 1948 roku miała pralkę i lodówkę, zmontowane przeze mnie ze znalezionych wraków. Wydawała zarobione przeze mnie pieniądze na co tylko miała ochotę, bo jakiegokolwiek moje usiłowanie włączenia się do spraw domowych i współdecydowania zostawały brutalnie określone jako «wtrącanie się», do którego «nie mam prawa». Od zarania urabiała mi żona opinię niezdary, tchórza i ofiary losu. «Ty tylko udajesz porządnego» — mimo że to «udawanie» trwało kilkanaście lat. Ponieważ wojnę odbyłem w wojsku na Zachodzie, przed dziećmi zrobiła mnie na markieranta, bo «prawdziwi Polacy walczyli w kraju». Stopniowo pozbawiała mnie wszelkich praw i przywilejów. Więc najpierw nie dostawałem w domu śniadań, bo jej się nie chciało wstawać. Potem przestała mi dawać obiady, bo «twoją kucharką nie będę». Wreszcie kazała mi, wracając z pracy do domu, załatwiać zakupy żywnościowe i po powrocie zmywać naczynia po niej i dzieciach — ale nie miałem prawa nawet wziąć samemu coś

sobie do jedzenia. «A idź sobie do restauracji». Potem zaczęła mi wyciągać pieniądze z portfela, jawnie lub w nocy, mimo że były to pieniądze z określonym przeznaczeniem — na zakup opału lub wręcz nie moje. Potem zaczęła się zapierać, że otrzymuje ode mnie pieniądze, a gdy pokazałem jej podkładki z wypisanymi kwotami i datami, wyrwała z ręki i wrzuciła w ogień. Potem oświadczyła wręcz: «albo będziesz mi płacił 10 tysięcy miesięcznie i nie masz prawa zapytać się co się z pieniędzmi dzieje, albo cię wykończę». Odmówiłem, przekazuję pocztą $\frac{3}{4}$ pensji i wtedy... zaczęło się. Najpierw poszły donosy do moich przełożonych. Potem do milicji. Potem do rady zakładowej. Za wszelką cenę starała się popsuć mi opinię, ale jej się nie udało. Chociaż... niby nawet ci, co mnie znają, mówią sobie: «coś tam w tym prawdy musi być». Zostałem w domu zepchnięty do roli pariasa. Zajmuję część pokoju, odgradzonego przegrodką z pilśni. Za drzwiami żona z nożem, siekierą lub nahajem bluzga najohydniejszymi wyzwiskami, na mnie i moją rodzinę (mieszkającą o 300 km). Nie mam dostępu do kuchenki, aby zagrzać sobie herbatę. Rozwaliła ogrzewanie, instalację wodną, nie wolno mi wziąć odkurzacza czy miotły. Musiałem sobie wstawić piecyk, ale nie pozwala mi wziąć opału z piwnicy (kupionego za moje pieniądze). Poprzez mizerną przegrodę włamuje się do mego «pokoju» i niszczy mi moje notatki, obliczenia, rysunki, umowy o prace zlecone, protokoły. Zabrała mi wszystkie koszule, zostałem w jednej i tę piórę wieczorem, a rano wkładam mokrą. Suszyć muszę u siebie w pokoju, bo zrywa z linki i traktuje wypraną przeze mnie bieliznę nogami. Zamek u drzwi rozbija młotkiem, tak że nie mogę wsadzić klucza. Gdy rano idę do pracy, oblewa mnie znieścacka wrzątkiem lub rzuca garścią sól w oczy. Na wołowej skórze nie spałabym wszystkich tych szykan. Dzieci, dziś dorosłe, nabuntowane najpotworniejszymi kłamstwami pomagają jej czynnie. Zdewastowali samochód, żebym nie mógł jeździć. Gdy syn z rękami w kieszeniach i papierosem w zębach podchodzi do mnie, a powiem mu, żeby wyjął ręce z kieszeni, jeżeli chce ze mną mówić, to wyjmuje, ale po to, aby mnie wyrznąć pięścią w twarz. Milicja? Prokurator? «Nie znajdujemy cech przestępstwa». Oto odpowiedź. Lekarz? «Mogę Panu tylko wyrazić współczucie, medycyna nie zna środków na wyleczenie» (kilkumiesięczny pobyt żony w Tworkach, gdzie stwierdzono histerię⁶, nie poprawił nic). Adwokat? «Niech się Pan rozwiedzie, będzie podział majątkowy, załatwię to panu szybko, może już za pół roku». Zawsze i wszędzie mężczyzna ma opinię brutala i okrutnika, zawsze pijanego, bijącego żonę i dzieci. Aczkolwiek ani nie piję, ani żony nie biję, tylko ona mnie (to samo i dzieci). Rozumiem prymitywne natury ludzi, którzy mając w domu piekło, szukają zapomnienia w alkoholu, a zebrawszy po pijanemu na odwagę, piórą swoją połowicę. Bo czy mają jakąkolwiek inną pomoc czy sposób? Gdy mąż nie da pieniędzy, żona ma na swoją obronę milicję, prokuratora, komornika, i chroniące ją ustawy. A gdzie w kodeksie ustawa na żony, które dostawszyszy pieniądze w ilości przewyższającej wszelkie potrzeby bieżące i zupełnie wystarczające na niemal wystawne życie głodzą i biją swoich mężów!? Dlaczego, gdy mężczyzna jest spokojnej natury i nie chce czy nie może z powodu wieku i kalectwa (mam złamany kręgosłup) bić się z żoną i dorosłymi synami, aby upomnieć się o najelementarniejsze prawo do życia, nie ma na swoją obronę ani ustawy, ani prawa, które by go chroniło? Dlaczego w takim razie obdarza się takiego człowieka mianem

⁶ Historyczne cechy osobowości stanowią jedną z najpoważniejszych trudności przystosowania małżeńskiego. Zob. A. Roykiewicz, *Konflikty małżeństw neurotycznych*, „Problemy Rodziny”, 1968, nr 1.

pogardliwym «pantoflarza» i odpowiednim uśmieszkiem? Żona indagowana przez milicję gładko się wyparła. Dzieci mają prawo odmówić zeznań. Przegrałem moje życie, ustępując i dogadzając, «dla świętego spokoju», godząc się na wszystko, tracąc codziennie pozycję za pozycją, zepchnięty do roli popychła od przynoszenia pieniędzy. A jak ich nie dam? to wtedy wpadam w konflikt z prawem, czeka mnie paragraf, sąd, komornik, może nawet więzienie. Ano, jestem... mężem. I mam... żonę» (lat 52, inżynier).

„Jakie były przyczyny awantur? Przede wszystkim żal do mnie, że mało zarabiam, że jestem do niczego, bo nie umiem kombinować jak inni, że zdechnę pod płotem itp. Nie zapomniała więc obnosić mnie wszędzie, że jestem dziadem, ludziom ze wstydu w oczy spojrzeć nie mogłem! Były również awantury na tle wychowania dziecka, a jak one wyglądały, niechaj posłuży poniższy przykład: Gdy aparacik ortopedyczny dla dziecka okazał się za mały w związku z tym, że dziecko rosło, poczyniłem starania o następny aparat. Żona z dzieckiem w aparacie «wstydziła się» wyjść na spacer, więc ja to zawsze czyniłem. Gdy założyłem dziecku aparat na nogę, żona czym prędzej go zdejmowała z awanturą, że nie chce, by ludzie myśleli, że dziecko jest kaleką itd. O to, by dziecko chodziło w aparacie, z początku walczyłem, lecz wreszcie umęczony rezygnowałem z walki o zdrowie dziecka! Już przed wojną brała mnie chęć odejścia, porzucenia awanturnej, nieobliczalnej kobiety, lecz myśl o dziecku jeszcze małym wówczas, dodawała mi siłę, by pozostać i męczyć się dalej. Przy takim życiu nabawiłem się gruźlicy płuc, a następnie gruźlicy stawu skokowego, co na pewien czas unieruchomiło mnie w domu. Teraz dopiero zaczęły się sypać prawdziwe gromy na moją głowę, żona folgowała sobie, nie licząc się z tym, że dziecko słucha rynsztokowych wyrazów! W następstwie choroby zaopatrzyłem się w aparat ortopedyczny pozwalający mi na powolne chodzenie. Przyjąłem do domu chałupniczą robotę, by zapewnić rodzinie minimum egzystencji, gdyż żona o pracy nie myślała, uganiała się całe dnie poza domem. Co robiła — nie wiem. Wiele wolnego czasu spędzała na plotkach u sąsiadek! Wszelkie próby tłumaczenia żonie jej niewłaściwego postępowania, jak zawsze, kończyły się awanturami i obelgami! Byłem sekretarzem zjazdu koleżeńskiego z okazji 15-lecia ukończenia szkoły. Jeśli w tej sprawie odwiedzał mnie któryś z kolegów, żona zamykała mu drzwi przed nosem, mówiąc, że mnie nie ma, a ja nie reagowałem, bo wiedziałem, czym się to skończy! Uległość moja dawała żonie coraz większą «władzę». Wyszukując różnych dowodów przeciw mnie, wygrzebywała sprawy z przed lat 17, ośmieszając mnie, jak to ja prałem dziecku pieluchy, bo ona nigdy by tego nie zrobiła, bo brzydziłaby się! Oto przykład chyba nietypowy słabej płci! Nie jestem w stanie zrozumieć dlaczego i skąd w tej kobiecie brało się tyle jadu przeciw mnie! W roku 1949 całkowicie wyczerpany nerwowo i psychicznie, targnąłem się na życie, zażywając 10 tabletek luminalu i otwierając kurki gazowe» (lat 61, wykształcenie średnie).

Jakim potrzebom współmałżonka zagrażają wyżej wymienione zachowania mężów i żon?

Są trzy, dla obojga istotne, potrzeby, których zaspokojenia oczekują oni w małżeństwie za sprawą czy przy współdziałaniu partnera:

- 1) potrzeba miłości,
- 2) potrzeba posiadania potomstwa,
- 3) potrzeba posiadania domu.

Potrzeby te ujawniają się bez względu na przynależność środowiskową, wiek i płeć piszących.

Potrzeba miłości w małżeństwie wybija się na plan pierwszy, weryfikując tezę o osobowym charakterze więzi we współczesnej rodzinie. Miłość jest tu powszechnym i głównym motywem zawierania małżeństw, a poczucie jej zagrożenia w małżeństwie — główną i najczęstszą przyczyną napięciorodnych konfliktów. Motyw miłości i przywiązania jest w świetle badań psychologicznych podstawowym motywem społecznym. Dziecko przychodzi na świat wyposażone w bliżej nieokreślony motyw sensoryczno-emocjonalnych doznań, które mogą przyjąć zdecydowany kształt jedynie w płaszczyźnie społecznego stosunku z drugą osobą. Zazwyczaj to osoba matki dostarcza dziecku tych doświadczeń w pierwszych miesiącach jego życia. Następnie, wspierając się o tę pierwszą więź oraz ucząc się „dawania” miłości, nawiązuje ono związki uczuciowe z ojcem, towarzyszami zabaw, z grupą społeczną jako z całością. Te emocjonalne związki umożliwiają rozwój osobowości dziecka poprzez identyfikację z osobami darzącymi je uczuciem i będącymi przedmiotem podziwu i miłości. Jedynie na podstawie uczuciowych więzi z wczesnego dzieciństwa rozwinąć się może ocena własnej osoby człowieka i dobre jego o sobie mniemanie. Zaburzenie tej więzi powoduje zagrożenie poczucia własnej wartości, podważa wiarę jednostki w siebie, wiarę, że jest ona osobą pełnowartościową, zasługującą na miłość i opiekę w krytycznej sytuacji, osobą, której pozycja w społeczeństwie zapewnia zachowanie własnej godności⁷. W świetle niniejszych materiałów konkursowych, a zgodnie też z poglądami psychologów i socjologów (Fromm, Horney, Murray, Maslow, Znaniecki i inni) również i w życiu dorosłego człowieka taka zapewniająca bezpieczeństwo i poczucie własnej wartości więź emocjonalna jest konieczna. Jej zaspokojenie umożliwia jednostce pełne wyrażenie swej osobowości i działanie zgodne ze zdolnościami — samorealizację (Maslow). Tak silnie więc zarysowana w wypowiedziach potrzeba wzajemnej miłości to jednocześnie wołanie o podstawowy warunek osobistego rozwoju piszących lub — w razie jego spełnienia — gorąca tej miłości pochwała. Małżonkom chodzi tu głównie i najczęściej o rozwój moralny jednostki, któremu właśnie małżeństwo ma pomagać. Chodzi o „stawanie się lepszym” czy „lepszą”. Wydaje się, że tak silne zogniskowanie tych oczekiwań w małżeństwie i rodzinie związane jest z przemianami naszej cywilizacji, m. in. z mechanizacją i technizacją wielu dziedzin życia oraz zanikiem więzi sąsiedzkiej dawnego typu. Pomoc małżeństwa w samorealizacji jednostki to również

⁷ Patrz J. E. Murray, *Motywacja i uczucia*, Warszawa 1968 PWN.

pomoc w wypełnieniu ról rodzicielskich oraz osiągnięciu sukcesów zawodowych i pozycji w społeczeństwie.

Uczestnicy ankiety wiążą miłość z instytucją małżeństwa, z biologią seksualnego współżycia oraz z potrzebą posiadania dzieci i domu — inaczej niż to było z romantyczną miłością dworską, miłością średniowiecznych trubadurów, rekompensującą ówczesną społeczną i małżeńską niższość kobiety. Kodeks miłosny trubadurów, stanowiący rewolucję wczesnośredniowiecznych pojęć, zawierał m. in. takie przykazanie: „Małżeństwo nie jest prawowitą wymówką od miłości”. „Nie ma słodyczy w pocałunku, który kochanek wykrada drugiej stronie bez jej przyzwolenia”. „Prawy kochanek jest zawsze lękliwy”. Kobieta ówczesna nie pytana o zgodę na małżeństwo ani o przyzwolenie na męzowskie pieszczoty chętnie sytuowała się w roli damy serca zależnego od jej łask, lękliwego trubadura⁸. Związek miłości z seksem oraz jej związek z małżeństwem, dziećmi i domem jest jednym z przejawów wzrostu znaczenia i społecznej pozycji kobiety.

Miłość „po polsku” zabarwiona jest od dawna uczciwą i wierną przyjaźnią i zakłada szczerłość, zaufanie, lojalność, wspólnotę zainteresowań, współdziałanie, wzajemną pomoc i współpracę. Występuje to też mocno i wyraźnie w wynurzeniach osób biorących udział w ankiecie.

Obok przyjaźni romantyczny *eros* — wytwór dawnych uprzywilejowanych warstw społecznych, wolnych od utylitarnej pracy: idealizacja partnera, czułość, ekspresja estetyczna, wytrwałość w przewycięzaniu piętujących się przed kochankami przeszkód. Wzajemne poszanowanie autonomiczności osoby partnera, jego wolności i godności osobistej⁹ oraz obopólna świadomość szczególnego uprzywilejowania uczuciowego, niezagrożonego żadnym innym podobnym uczuciem (jego wyłączność) — to również istotne cechy tej romantycznej miłości.

Ale jądrem zarysowanego w materiałach ankiety kształtu miłości jest starodawna *caritas*, wykraczająca poza własne, jednostkowe „ja” — dla zaspokojenia potrzeb drugiego człowieka, odpowiadająca jego rzeczywistym potrzebom i oczekiwaniom. *Caritas*, akceptująca partnera takim, jakim on jest, z jego zaletami i wadami, cierpliwa, niepamiętliwa i wyrozumiała dla błędów i słabości, a jednocześnie podnosząca go moralnie własnym przykładem.

I wreszcie seks — biologiczne oblicze małżeńskiej wspólnoty. Jest kilka głosów akcentujących szczególnie jego wagę, wagę dobru

⁸ J. Żylińska, *Piastówny i żony Piastów*, Warszawa 1969, s. 121.

⁹ Na rozpowszechnienie się tych ostatnich wartości w skali ogólnospołecznej — wraz z emancypowaniem się warstw upośledzonych — zwraca uwagę w swoich pracach prof. J. Chałasiński.

w tej dziedzinie i wzajemnej atrakcyjności seksualnej partnerów dla harmonii małżeńskiej. Na ogół jednak ankieta mało mówi o seksie w jego wąskim znaczeniu. Jest to bez wątpienia w pewnym stopniu skutek uświadomienia sobie przez piszących obowiązującego w naszej kulturze zwyczaju nierozprawiania na forum publicznym na tematy z zakresu biologii seksu. Jest to jednak również na pewno odbicie faktycznych pojęć, bowiem zdaniem wielu wypowiadających się osób współżycie fizyczne występuje w ścisłej łączności ze współżyciem uczuciowym i w ogóle duchowym, a miłość posiada znaczenie dominujące, także dla charakteru przeżyć w sferze bio-seksualnej. Oto fragmenty wypowiedzi czytelnicych na temat miłości w małżeństwie.

„Jesteśmy małżeństwem 18 lat, jest to dość długi okres życia, a dla nas czas ten minął jak jeden dzień [...] żyjemy w szczęściu rodzinnym i małżeńskim tak, jak tego sobie życzyliśmy [...] Harmonię tę zawdzięczamy temu, że zawsze staramy się wzajemnie zrozumieć czy w sprawach intymnych, czy też w sprawach życia dnia codziennego. Cechuje nas wzajemna szczerłość i jeden drugiemu daje od siebie to, co dać tylko może. Rozumiemy to, że miłość to nie znaczy brać, tylko dać, i to jest jak gdyby naszą maksymą życiową” (mężczyzna, lat 44, wykształcenie podstawowe, maszynista parowozu).

„Obecnie, po 56 latach wspólnego pożycia, nie wyobrażam sobie życia bez mojej małżonki, dla której jestem zawsze z pełnym szacunkiem i miłością” (lat 79, wykształcenie średnie, rencista).

Tam, gdzie jest „prawdziwa” miłość, nie chodzi o władzę, nie ma walki o dominację:

„[...] dawne, młodzieńcze, nie zniszczone brakiem zaufania uczucia zmieniły się w jakąś wielką, bezinteresowną, a nawet altruistyczną przyjaźń. Przewodzą w naszym małżeństwie ten, kto w danym zakresie wykazuje więcej intuicji i autorytetu” (mężczyzna 65 lat, wykształcenie niepełne wyższe).

„Męża swego szanuję i kocham” (lat 29, nie pracuje poza domem).

Praca jako jedna z naczelných wartości współczesnej kultury polskiej, wniesiona do niej przez emancypujące się warstwy ludu pracującego¹⁰, akcentowana jest dziś jako wartość w robotniczych i inteligentkich rodzinach. Praca poza domem i praca w domu, w gospodarstwie, w wychowaniu dzieci swój punkt oparcia, sens i osłode znajduje w splecionej z nią wartości podstawowej — miłości. Owoce pracy nie cieszą, tracą swoje znaczenie, gdy miłości nie ma: „Mam wszystko, nie mając jednocześnie nic” — pisze mężczyzna głęboko zawiedziony

¹⁰ Por. dzieła prof. J. Chałasińskiego, *passim*.

w swoich uczuciach i oczekiwaniach. Inny zwie miłość wielką sztuką, opromieniającą codzienne trudy i troski:

„Jesteśmy chyba małżeństwem nietypowym. Piętnaście lat już trwa nasze stadło, a kochamy się i szanujemy wzajemnie bez większych zmian [...] Pracujemy oboje w szkolnictwie [...] a w domu staramy się również wychowywać [...] pięcioro własnych dzieci [...] Utarło się przekonanie, że miłość w małżeństwie nie wytrzymuje próby czasu, i że po kilku latach pozostaje tylko wzajemne przywiązanie umacniane ewentualnie wspólnymi obowiązkami [...] Miłość, która w mniemaniu wielu jest czymś wstydliwym w małżeństwach o długoletnim stażu (co za fałszywy wstyd!), to moim zdaniem decydujący czynnik cementujący trwale tę podstawową komórkę społeczeństwa, jaką jest rodzina [...] Życie to ciężka, twarda harówka. A sztuką, i to bardzo wielką sztuką jest znalezienie w tej ciężkiej, codziennej harówce, w tych własnych kłopotach elementów ciepła, serdeczności i miłości” (lat 40, wykształcenie wyższe, nauczyciel).

„Tak, mam już 35 lat, a cieszę się życiem jak 20-letnia dziewczyna. Mam też troje dzieci, a to podobno wiele, ale nie dla mnie. Bardzo kocham dzieci, dom, swoje obowiązki żony, matki. W tym tkwi wielki sekret, że kocham męża, a on kocha mnie. To uczucie to mój życiowy optymizm, to mój częsty uśmiech na twarzy i moja siła na codzienne trudne obowiązki” (lat 35, wykształcenie średnie).

Czytelnicy akcentują znaczenie przyjaźni i szacunku dla indywidualności partnera i jego wolności osobistej:

„[...] pomimo dużej różnicy wieku (żona ma lat 45) przez 24 lata żyliśmy i nadal żyjemy w idealnej przyjaźni. Wzajemna miłość, zrozumienie, poszanowanie i szczerłość to są główne podstawy naszego harmonijnego współżycia” (mężczyzna, lat 65, wykształcenie niepełne wyższe).

„Nikt z nas nie był samotny. Jedno drugiemu było stoją. Po długim pożyciu każdy zachował własną indywidualność, pięknie oszlifowaną przez długie lata wspólnego przywiązania” (lat 60, kobieta, wykształcenie wyższe).

„Pobierając się, umówiliśmy się, że nie będziemy dla siebie żandarmami, że każdy będzie miał prawo do swoich tajemnic i swoich upodobań, do swoich rzeczy i pieniędzy, z którymi będzie mógł robić, co mu się żywnie spodoba, nawet wyrzucać za okno. Ogromnie kochałem wolność! Nie pytałem więc żony, gdzie była, gdy wracała o późnej porze, nie czytałem jej listów, nie szpiegowałem, nie zaglądałem do jej szuflad i skrytek, nie prowadziłem żadnych indagacji i dochodzeń i wolałem skrycie cierpieć niż okazać to na zewnątrz. Nie poniżałem się okazując zazdrość. Żona również starała się postępować wobec mnie w podobny sposób, nie krępować mnie w moich zainteresowaniach poza domem i również była zbyt ambitna, aby okazywać zazdrość, chociaż swoją ciekawość z trudem powstrzymywała (jak to kobieta). Takie stosunki stwarzały duże poczucie wolności i samo to poczucie wystarczało za wolność — tak jak w skąpcu świadomość posiadania majątku, którego nigdy przecież nie zużytkuje. Nie korzystaliśmy z tej wolności dla zdrady małżeńskiej. Łączyła nas dobrze rozumiana przyjaźń. Okazywanie sobie przyjaźni i dobroci nie mogło mieć — w naszym przekonaniu — cech handlowych,

tzn. z przymusem wzajemności. Prawdziwa dobroć powinna być bezinteresowna i wypływać z wewnętrznej potrzeby czynienia dobra, a nie z wyrachowania, że w zamian otrzyma się jeszcze więcej. W ubiegłym roku obchodziliśmy 25-lecie naszego małżeństwa i zakotwiczyliśmy nasze statki już na dobre w naszej miłej przystani” (lat 60, wykształcenie wyższe, ekonomista).

Odnutować trzeba daleko idące wyrównanie potrzeb i wzorów miłości u osób o różnej przynależności społecznej. Śmiałej i bardziej literackim językiem piszą o niej inteligenci, mniej odważnie i nieraz, jak się wydaje, po raz pierwszy formułując myśli o potrzebie miłości i przyjaźni w małżeństwie, próbują przekazać swoje odczucia małżonkowie z rodzin robotniczych¹¹. Jednakże sam fakt, że o miłości pisze nie poeta czy powieściopisarz, lecz człowiek pracy, jest jednym z przejawów próby duchowego samookreślenia się pracujących w ich nowej sytuacji społecznej. Piszący posługują się nieraz dla wyrażenia swoich uczuć cytatami z literatury szkolnej, a nawet domorosłymi wierszami amatorskimi, nieudolnym naśladownictwem naszych klasyków. Czynią tak przeważnie ludzie w wieku średnim i starszym, czyli w każdym razie przedstawiciele pokoleń „nietelewizyjnych”.

Obszerniej zwykle o miłości piszą kobiety niż mężczyźni. Potrzeba wzajemnej miłości jest jednak bardzo silnie eksponowana w wypowiedziach osób obojga płci.

Gdy czytelnicy piszą o naruszeniu wierności małżeńskiej, to zwykle chodzi tu o wierność cielesną i o naruszenie wyłączności fizycznego współżycia. Nieraz jednak stają konsekwentnie na stanowisku „niećwiartowania” małżeńskiej miłości i ujmując sex szeroko, piszą o naruszeniu wierności jako o świadomym nadużyciu zaufania i niespełnienia oczekiwań w różnych dziedzinach małżeńskiego życia. Niewierność rozumieją jako różnego rodzaju wykroczenia przeciw szeroko pojętej miłości małżeńskiej.

„Rzecz zrozumiała, że zawierający związek małżeński przez wierność rozumieją cały splot zagadnień życia. Być wiernym, to znaczy [...] tak dostosować się do partnera (partnerki), aby on (ona) mógł mieć do niego pełne zaufanie. Tak postępować, by strona druga nie odczuwała tego, co ma posmak krzywdy w jakiegokolwiek formie. Związek małżeński to swego rodzaju — kontrakt, w którym obie strony zobowiązują się do wypełniania (nie wypełnienia jednorazowego, ale stałego wypełniania) przyjętych na siebie obowiązków. Obowiązki są drobiazgowy, ale są też natury zasadniczej. Ale i drobiazgi mogą być przyczyną do zakłócenia

¹¹ Por. A. Kłoskowska, *Modele społeczne i kultura masowa*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XIII/2, 1959, oraz F. Jakubczak, *Kształtowanie się integracyjno-ekspresyjnej funkcji rodziny wiejskiej*, „Roczniki Socjologii Wsi”, t. II, 1965.

zauwania, na przykład drobne kłamstwo, nieszczerłość, a cóż dopiero mówić, gdy jedna strona wyjawia wobec innych, obcych, słabości strony drugiej. Mogą to być słabości bardzo białe. Ale strona poszkodowana odczuwa to boleśnie. Rumieni się. Czuje, że została pokrzywdzona przez tego, którego darzyła zaufaniem. Że [...] została zdradzona. Czy to nie należy do zdrady małżeńskiej? Tym bardziej, gdy przy tym jeszcze pojawiają się uśmiešky, drwiny, przy pojawieniu się lez ze strony poszkodowanej? A cóż mówić o takiej zdradzie, gdy jedna ze stron potrafi wulgarnie ośmieszać stronę drugą o sposobie postępowania partnera czy partnerki w pożyciu seksualnym? Czy to nie należy do istotnej zdrady małżeńskiej? Ale [...] o tym się nie mówi. A przecież przez takie postępowanie wali się fundament małżeństwa. Zaufanie. A gdy tak jeszcze, wśród miłosego nastroju, jedna ze stron przyzna się do jakichś przeżyć z czasów przedmałżeńskich, a druga strona niby na uszko «zdradzi to» komuś obcemu. Tak więc przez drobne kłamstwa, brak szczerości, niedowierzanie, brak wyrozumiałości, a nade wszystko faktyczne «zdradzanie» błędów strony drugiej popełnia się rzeczywistą i istotną zdradę małżeńską! Niewykonywanie swoich obowiązków stanowi niewypełnianie zobowiązań małżeńskich, niewypełnianie kontraktu umowy małżeńskiej, czyli zdradę małżeńską. Bo jakże wymagać, by jedna tylko strona miała wypełniać wszystkie obowiązki, zaś strona druga żyć w samolubnej obojętności. Czy mąż, czytający gazetę, gdy żona zapracowana nie ma chwili odpoczynku, nie popełnia zdrady małżeńskiej? Albo czy żona, która dba tylko o swój wygląd i wygody, trwoni pieniądze na niepotrzebne fatalaszki, podczas gdy mąż nie może nadażyć w zakupach tychże, nie popełnia zdrady? Gdy wyleguje się wygodnie, podczas gdy mąż po pracy musi mieć staranie o dom i rodzinę, gdy żona wygodnie zajmuje się grą w karty lub oglądaniem filmu, czy nie stanowi to zdrady? Czy szantażowanie w związku ze słabością strony drugiej nie stanowi aktu zdrady małżeńskiej? Można by przytaczać wiele z tego rodzaju zagadnień, ale te wystarczają na dowód, że nie tylko na seksualizmie zdrada się opiera. Ale jeżeli ktoś tak już ten seksualizm na pierwsze miejsce wysuwa, to pozwolę sobie zauważyć, że znam wypadki, gdy mężczyzna znosi cierpliwie niedołość sparaliżowanej czy inaczej niezdolnej do życia żony. Życie seksualne przez wiele lat było wykluczone, a jednak było dobre współżycie małżeńskie, przy całkowitej wierności seksualnej. Tak samo bywa często ze strony kobiet, które opiekują się mężami niezdolnymi do życia seksualnego. To dowodzi, że [...] jednak nie tylko na seksualizmie ludzie ci opierają swoje stosunki małżeńskie, swoją wierność.

Nie chcę pominąć i strony seksualnej jako podstawy wierności. Ale i tu jest też druga strona medalu. Oto wiadomo, że nikt by się nie żenił, gdyby nie strona seksualna. Zatem zawierający związek małżeński wiedzą, że i tu mają wzajemne obowiązki. A tymczasem znałem kolegę, który właśnie przy spełnianiu tego obowiązku seksualnego czuł się nieszczęśliwy, bo nie odczuwał potrzeb seksualnych. Podczas gdy strona druga czuła się nieszczęśliwa właśnie przez niedołość męża. A ileż to wypadków jest takich, gdzie mąż wykonuje swój obowiązek lekkomyślnie, niedbale, bez zważania na to, że strona druga odczuwa to boleśnie nawet fizycznie? Czy nie stanowi taka postawa aktu zdrady? Czy nie stanowi taka postawa powodu, przyczyny do wpadnięcia drugiej strony w inne ręce? Najpierw przypadkowo, a potem stale? To samo jest ze strony kobiet. Obojętność, niedbalstwo, lekceważenie strony seksualnej stanowią powód, że ten ktoś spróbuje gdzie indziej, a potem dopełnia się tej zdrady. Ale [...] zdrada była już poprzednio i to właśnie ze strony przeciwnej” (mężczyzna, lat 47, wykształcenie wyższe).

Wierność małżeńska to wartość uznawana wciąż i oczekiwana pomimo wszelkich zmian warunków życia współczesnych małżeństw oraz pomimo zmian struktury i funkcji rodziny. Wydaje się nawet, że w związku z eksponowaniem miłości wśród potrzeb i wartości małżeńskich oraz w związku z samodzielnością młodych w wyborze współmałżonka znaczenie tej wartości wzrasta. Ona sama zaś staje się atrybutem małżeńskiej miłości. W dawnej, patriarchalnej rodzinie wierność kobiety była gwarancją, że zrodzone z niej dzieci są potomkami jej męża i mają w sobie krew jego rodu. W rodzinie współczesnej, w której miłość stała się wartością naczelną, zachowanie wierności małżeńskiej przez kobietę, ale również i przez mężczyznę, jest głównie gwarancją miłości, jej siły i „romantycznej” wyłączności. Wierność wzajemna stała się przede wszystkim powszechnie uznanym symbolem miłości, jak wiersz czy bukiet kwiatów, tylko znacznie od nich ważniejszym.

Wierna miłość jest wciąż ideałem bez względu na wiek, płeć i przynależność społeczną piszących. Naruszenie zaś wierności jest dla ich miłości małżeńskiej ciosem, sprzecznym z miłością i przyjaźnią, nadzarpnięciem ambicji męskiej czy kobiecej partnera — jeśli on wie o tym, a przekreśleniem szczerości w miłości i przyjaźni — jeśli on o tym nie wie. Jeśli natomiast małżonkowie się nie kochają, wierność traci rację bytu. Oto typowe poglądy w tej sprawie:

„Osobiście uważam, że w małżeństwie kochającym się i wzajemnie się rozumiejącym powinna być dochowana absolutna wierność. Wtedy jest normalne i prawdziwe małżeństwo. Każda zdrada (przyjaciela, współmałżonka, państwa, narodu) powinna być piętnowana i w jakiś sposób karana. Natomiast w małżeństwach z nazwy tylko te sprawy trzeba traktować ulgowo lub stosować nadzwyczajne łagodzenie winy, aby tylko to wyłamywanie się z wierności było w granicach względnej przyzwoitości i najmniejszym kosztem własnej rodziny, ale szkoda jest zawsze, chociażby w postaci straty czasu czy nawet małej sumy pieniędzy” (lat 42, wykształcenie niepełne średnie, ekonomista).

Czy to przykład dozgonnie zakochanego i wiernego swej Marysieńce zwycięzcy spod Wiednia tak inspiruje współczesnych Polaków? — W każdym razie nie wszystkich, bowiem właśnie „zdrada” małżeńska bywa bardzo częstym powodem rozpadu współczesnych małżeństw. Wynika to nie tylko z wypowiedzi uczestników ankiety „Życia Warszawy”, lecz również z badań J. Góreckiego, J. Małanowskiego, J. Suwarta i innych oraz z rozpraw na sali sądowej.

Oto jeszcze jedna wypowiedź ojca bardzo kochającej się rodziny, znanej mi notabene osobiście ¹²:

¹² W czasie lektury konkursowych wypowiedzi natrafiłam na kilka mi osobiście dobrze znanych małżeństw i miałam okazję przekonać się o szczerości konkursowych relacji.

„Myślę, że można dotrzymać wierności w małżeństwie. Odnosi się to zarówno do żony, jak i do męża. Okazja nie musi zakończyć się przygodą, nawet jeżeli w danej chwili bardzo nęci. Ulegając jej, stajemy się podobni do ubiegłowiecznych Murzynów, którzy sprzedawali kość słoniową za bezwartościowe paciorki. Na pewno potrzeba do tego siły woli, zasad etycznych, które by nie pozwoliły na oszukiwanie najbliższego człowieka. Trzeba zastąpić miłość własną prawdziwą miłością. Nie jest to takie proste w codziennym życiu, ale bardzo się opłaci” (mężczyzna, lat 41, wykształcenie niepełne wyższe, pracownik umysłowy).

„Wierna miłość jak stara niemoc: zawsze się odnawia”¹³. Miłość w doświadczeniach osób biorących udział w konkursie nie jest dana raz na zawsze u wrót małżeństwa. „Trzeba ją pielęgnować”, powoływać do życia wciąż na nowo, aktem woli obojga małżonków, trzeba czuwać nad jej rozwojem:

„Dewizą naszą stało się nieustanne czuwanie, aby ta druga strona możliwie nie miała większego wkładu do szczęśliwego codziennego współżycia” (mężczyzna, lat 65, wykształcenie niepełne wyższe).

Nie zawsze umieją to czynić oboje. Zawód w tej dziedzinie jest katastrofą: „No i do czego doszło. Pryśł przyjaciel, pozostał zniechędzony wróg”. Ta wypowiedź jednego z uczestników ankiety w lapidarnym skrócie oddaje istotę małżeńskiego dramatu, w którym lekkomyślnie zaniedbywano i niszczone miłość-przyjaźń, czyniąc miejsce dla nieprzyjaźni, osamotnienia i smutku.

Miłość „czuwających” ulega w miarę upływu lat ewolucji. Na pierwszy plan wysuwa się przyjaźń.

„Gdy nadeszła jesień życia, nasze gorące uczucia normalnym trybem zmieniły się w przyjaźń [...] Jest nam dobrze ze sobą. W miłej i przyjemnej atmosferze obchodziliśmy 40-lecie naszego pożycia małżeńskiego. Dzieci nasze mają już własne rodziny. Przesłały nam gorące życzenia dalszych pogodnych lat życia” (nauczycielka).

Miłość zarysowana w konkursowych wypowiedziach, aczkolwiek „romantyczna”, wyłączna, nie zamyka jednak małżonków w ciasnym kręgu związku, wyobcowującego kochanków z innych międzyludzkich powiązań. Nie jest egoizmem we dwoje. Stanowi podstawę miłości rodzicielskiej i właściwego klimatu w rodzinie oraz źródło sił i oparcie w przedsięwzięciach, pracach i wysiłkach podejmowanych przez małżonków poza rodziną, w szerszych kręgach społecznych. Taki „syntetyczny” wzór miłości-przyjaźni, taki wygórowany, a wypracowany przez

¹³ H. Muszyńska-Hoffmannowa, *Panie na Wilanowie*, Warszawa 1967, s. 7.

wieki i współczesność ideał małżeństwa, taka miłość jest ich potrzebą, taką chcą przeżywać — brać i dawać jednocześnie.

Miłość jest głównym motywem zawierania ukazanych w ankiecie małżeństw, a potrzeby, aspiracje i wyobrażenia o niej są w swej treści bogate.

Jest ona wartością przez wszystkich cenioną oraz pożądaną w małżeństwie bez względu na płeć i społeczną przynależność, a jej ideał wznosił się wysoko, wyżej niż kiedykolwiek. Tym łatwiej o rozbieżność pomiędzy nim a rzeczywistością i tym trudniej o zgodę tam, gdzie brakuje umiejętnych starań zmierzających ku jego realizacji. Wykroczenia przeciwko miłości, zachowania zagrażające jej potrzebie są w świetle omawianych materiałów najczęstszą przyczyną małżeńskich konfliktów i napięć. Wśród tych zachowań despotyzm, lekceważenie, brutalność, uchylanie się od pomocy i niewierność występują najczęściej.

Organicznie z małżeńską miłością wiąże się w ankietowych wypowiedziach potrzeba posiadania potomstwa. Jest to konsekwencja małżeńskiej miłości oraz opiekuńczego popędu człowieka, a także chęci większego zaznaczenia i przedłużenia jego egzystencji oraz potwierdzenia pełni płciowości¹⁴. Brak potomstwa odczuwany jest nieraz bardzo boleśnie szczególnie przez kobiety.

Z badań socjologicznych wynika, że kobiety będące 8 i więcej lat po ślubie i nie mające dzieci wyrażają żal z tego powodu¹⁵. Potrzeba posiadania potomstwa w zurbanizowanym społeczeństwie jest mocno ujęta w karby, a rozrodność ściśle regulowana. Na terenie stołecznym, skąd pochodzi znaczna większość wypowiedzi na ankietę prasową, redukcja ilości dzieci w rodzinie jest znaczna zarówno w środowiskach inteligenckich, jak i robotniczych. Jedno lub dwoje dzieci w rodzinie to w Warszawie reguła¹⁶. Również wśród uczestników ankiety więcej niż dwoje dzieci ma znikoma liczba osób. Istnieje potrzeba posiadania potomstwa — nielicznego, lecz zdrowego, dobrze wychowanego. Dzieci to przedłużenie własnego „ja” rodziców, możliwość autorealizacji w następnym pokoleniu. Dlatego rodzice świadome powołanie dziecka do życia łączą z chęcią swoistego wpływu w toku jego wzrastania. Ale dzieci to także — naturalne źródło aktualnej beztrioskiej radości, wnoszonej przez uśmiech i zabawę małego człowieka w życie dorosłych.

¹⁴ Por. J. Strojnowski, *Geneza i struktura rodziny i małżeństwa*, „Więź”, 1969, nr 11/12, s. 121.

¹⁵ H. Malewska, *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*, Warszawa 1967, s. 227.

¹⁶ J. Komorowska, *Rodzina wielkomiejska*, w pracy zbiorowej: *Warszawa. Socjologiczne problemy stolicy i aglomeracji*, Warszawa 1969, s. 164.

Misterium uśmiechu rozgrywające się między dzieckiem a matką daje jej radość i wzmacnia siły życiowe. Jeśli brutalność otoczenia czy nadmierne obciążenie kobiety trudami i troskami nie zniszczy tych sił i radości, to i ona, a właściwie głównie ona wspiera uśmiechem swojego małżonka. Astronomowie piszą o krążeniu ciał niebieskich, o krążeniu elit — badacze społeczni, o krążeniu uśmiechów — poeci. Nie próbujmy nieudolnymi krokami nauki penetrować głębiej tajemnic miłości i uśmiechu.

Istnieje potrzeba współdziałania małżonków w wychowaniu dzieci, wychowaniu bez nadmiernej surowości, w atmosferze miłości i zaufania — potrzeba miłości rodzicielskiej nie przyćmiewającej jednak miłości małżeńskiej. Tej równowagi szczególnie potrzebują mężczyźni.

Ojcostwo i macierzyństwo powinny być wg opinii osób piszących najpełniej świadome nie tylko ze względu na ekonomikę rodziny i wymogi demograficzne, lecz także ze względu na to, że pomnaża to szczęście małżonków. Pisze czterdziestoletni lekarz:

„Świadome zapładnianie, świadoma opieka nad kobietą, która nosi twoje dziecko (jakże żona ceni sobie szczególną troskliwość męża w tym okresie) i świadoma pomoc w pielęgnowaniu maleństwa, to momenty, które [...] cementują małżeństwo, nadają mu właściwy ciężar gatunkowy. Jest to m. in. przyczyną, że jestem ze swoją żoną szczęśliwy”.

Urodziny dziecka w kochającym się małżeństwie to wielkie, radosne wydarzenie, „szaleliśmy z radości”, „byliśmy dumni, że tworzymy rodzinę”, „każde dziecko jest dla nas najdroższym skarbem” — takich stwierdzeń jest wiele w ankietach, i to bez względu na płeć i przynależność społeczną piszących. Zdrowe, piękne dzieci zaspokajają dumę rodzicielską, wnoszą do domu radość i wesele. Wspólna obserwacja rozwoju dziecka, wspólne troski i radości, pierwsze „mama” i „tata” — wszystko to silnie wiąże małżonków.

Dla wielu jednak jest to ciężka próba wytrzymałości nerwowej i głębi uczuć małżeńskich, zwłaszcza przy złych warunkach mieszkaniowych, zdrowotnych, nerwowości rodziców, dużym zaangażowaniu w pracy zawodowej czy braku jakiegokolwiek wyręki w gospodarstwie domowym i w opiece nad dzieckiem. Oto przykład trudności, z jakimi borykają się rodzice małych dzieci:

„W sierpniu urodził się nasz syn [...] Po raz drugi rzuciłam pracę. Po przeżyciach z pierwszą gospożą przy jednym dziecku nie miałam odwagi zaryzykować przy dwojgu [...] Nastąpiły teraz dni pełne trudu [...] wstawałam codziennie o 5 rano, spać chodziłam o 12 lub 1 w nocy. Gdy następnego ranka mój syn urządził pobudkę znów o 5 rano (z regularnością budzika), zrywałam się w półprzytomna, czując we wszystkich członkach odrętwienie — zdawałoby się nie do przetrwania

zenia — dopiero zimna woda była w stanie trochę mnie otrzeźwić. Cały czas przy przygotowywaniu pierwszego posiłku towarzyszył mi krzyk małego [...] Chwilami ogarniało mnie szaleństwo. Wpadałam do pokoju wrzeszcząc: «jak się nie przestaniesz drzeć, to wyrzucę cię przez okno». Całe szczęście, że tego nie rozumiał. Potem wszystko po trochu się uspakajało — a ja, wszedłszy już w tryb normalnych zajęć domowych, przestawałam odczuwać zmęczenie. Za jeden ze swych świętych obowiązków uważałam codzienne wychodzenie z dziećmi na spacer. Było to zajęcie bardzo praco- i czasochłonne — powodowało konieczność wypełniania w nocnych godzinach luki w zajęciach domowych. Nie byłam już taką czułą mamą, jak przy pierwszym dziecku. Wrzeszczałam na dzieci — zresztą cały dzień żyłam w pośpiechu, niemal w biegu, aby zdążyć zrobić to wszystko, co jest dzieciom konieczne do prawidłowego rozwoju” (lat 40, wykształcenie wyższe, ekonomistka).

Brak doświadczenia utrudnia sytuację:

„[...] urodziłam ślicznego synka [...] I teraz dopiero się zaczęło. Nieprzespane noce, pranie pieluch, prasowanie, kłopoty z suszeniem, przyrządzanie posiłków dla małego i pierwsze choroby. Nie mieliśmy oboje żadnego doświadczenia. Wszystko robiliśmy z książką w ręku [...] Gdy byłam sama w domu, ogarniał mnie lęk, że coś złego może się dziecku stać. Pracy w mieszkaniu i przy dziecku jest dużo [...] W ciągu tego roku zrezygnowaliśmy z wszelkich rozrywek, nie chodzimy ani do kina, ani do teatru, czekamy aż dziecko będzie większe” (lat 25, wykształcenie wyższe, nauczycielka).

Bardzo ostro rysuje się problem pracy zawodowej matek małych dzieci, ich przemęczenie obowiązkami, prowadzące do stanów wyczerpania, nawet pomimo pomocy męża, a nieraz i babci.

W świetle opisów konkursowych występuje też wyraźnie wielofunkcyjność współczesnej rodziny miejskiej, związana z niedorozwojem różnego rodzaju usług, koniecznych — zwłaszcza w przypadku pracy zawodowej matek:

„Marek miał 8 miesięcy, gdy zorientowałam się, że jestem znowu w ciąży. Płakałam jak małe dziecko. Życie wydawało mi się teraz koszmarem, nie cieszyłam się niczym, stałam się bardzo rozdrażniona, nie wyobrażałam sobie, jak damy radę pracować i wychowywać dwoje małych dzieci. Mąż przyjął tę wiadomość ze smutkiem, pocieszył mnie, że «jakoś to będzie» [...] udało się, urodziłam córkę [...] Coraz częściej zaczęliśmy korzystać z pomocy mojej mamusi. Opisując moje przeżycia doszłam do dnia dzisiejszego [...] dnia zaczynającego się o godz. 5,15 pobudką, następnie 8 godzinami spędzonymi w pracy, kolejkami w sklepach, wreszcie kończącego się zajęciami przy dzieciach i pracami domowymi. Nasz układ pracy jest taki, że całe popołudnie spędzam sama z dziećmi. Zawsze mam moc pracy do wykonania: ugotować obiad, uprać, zreperować, uprasować, posprzątać, wyjść z dziećmi na spacer. Nigdy nie mogę się «obrobić», zawsze mam zaległości. Ten stan powoduje u mnie rozdrażnienie i wówczas wystarczy byle powód, bym zaczęła sprzeczkę, gniew i oczywiście [...] wylała strumień łez. Andrzej również zrobił się niecierpliwy, nerwowy [...] potrafimy znieść z podniesioną głową codzienne trudy, sprzeczkę, a nawet gniew (może to się wyda paradoksem) potrafi nas tylko przybliżyć do siebie [...] Kochamy ponad wszystko nasze dzieci [...] Czekamy jed-

nak jak na zbawienie na to, by móc je oddać wreszcie do przedszkola, mieć przespane noce, widzieć je więcej samodzielnie oraz móc pracować razem w godzinach przedpołudniowych, co pozwoli nam na zwiększony czas chwil razem spędzonych" (lat 27, inżynier).

„[...] urodziła się córka. Po dwóch tygodniach (w szpitalu) przywiozłam małą do domu. Mama przyjechała, była zachwycona wnuczką. Nauczyła mnie kąpać, przewijać, a po tygodniu odjechała. Zostałam sama. Rysiek prał pieluchy wieczorem, nosił i wylewał wodę, ja robiłam to samo rano. Zużyliśmy dziennie ok. 15 wiader wody. Wynieść prawie tyle samo, ugotować obiad, wyjść z dzieckiem na powietrze (ok. 4 godzin dziennie), a w nocy b. wrzeszczy. To wszystko można było wytrzymać dopóki nie poszłam do pracy. Potem było coś strasznego. Dziwię się, jak to w ogóle wytrzymałam, skąd wzięłam tyle siły. Od 8 do przeciętnie 22 praca — pacjenci, wizyty domowe, bo epidemia grypy w pamiętnym 1962 r. Nikogo to nie obchodziło, że moje dziecko czeka nieodebrane w żłobku. Najczęściej przynosiły je same pielęgniarki do sąsiadek albo dobre sąsiadki. Ok. godz. 20 Rysiek przyrządzał coś do jedzenia, a ja zjawiałam się prawie nieprzytomna w nocy. Potem kąpiel i dziecko zaczynało rozrabiać aż do rana, kiedy trzeba było wychodzić do pracy. Nie wiem, czy spałam w tym okresie godzinę na dobę [...] Mogłam przyjmować pacjentów dopiero po dwóch coffeinach, inaczej nie byłam zdolna do pracy, po prostu zasypiałam. Grypa nie ominęła i żłobka, łącznie z moją Adunią. W piątym miesiącu dziecko dostało biegunki. Nie miałam już siły, żeby dłużej ciągnąć ten cały kierat. Wymówiłam. Potrzebowałam koniecznie odpoczynku. Dziecko wzięła moja mama" (lat 27, lekarka).

„Pierwsze dni mojej pracy zawodowej stały się przyczyną piekła domowego. Mąż szalał, że nie daje rady z dwojgiem dzieci, jedno płacze i drugie płacze. Głodny jechał do pracy. Muszę przyznać, że i dla mnie te dni były okropne. I ja nie umiałam sobie poradzić z dziećmi, myślałam, że się załamie, że oszaleję" (lat 32, wykształcenie niepełne średnie, sprzedawczyni).

„Dziecko — syn wyczekiwany [...] Ale dziecko to nie tylko szczęście, to niestety nowe wydatki. W sytuacji, kiedy obydwoje pracujemy i kiedy trzeba opłacać opiekę, dziecko jest luksusem. U nas była właśnie taka sytuacja. Spłacone dopiero w niewielkiej części raty, następnie dziecko doprowadziło do zachwiania naszej sytuacji materialnej [...] O kinie, teatrze, kawiarni nie było mowy. Telewizor pozostał w sferze marzeń. Nadszedł okres jeszcze gorszy [...] Nieprzydziele nie godzin nadliczbowych spowodowało zmniejszenie zarobków w naszej rodzinie o ok. 1½ tys. zł. Był to dla nas cios. I był to początek kryzysu pogłębiający się z każdym dniem [...] każdego miesiąca trzeba pożyczać pieniądze, żeby starczyło na wyżywienie. Wyżywienie oczywiście dziecka, bo my przyzwyczailiśmy się do niedożywiania [...] Przyjemności pozostały tylko we wspomnieniach. Rzeczywistość jest tak szara, że człowiek staje się coraz bardziej obojętny" (lat 26, nauczyciel).

„Jestem bardzo zmęczona pracą, domem, dzieckiem, które kocham bardzo, a które tak dużo przysparza mi smartwień. Jest skłonne do chorób, bardzo wrażliwe, nerwowe — wiem, że tak bardzo potrzebuje mojej opieki — a nie przygodnych pomocy domowych [...] Pracy porzucić nie mogę. Żyjąc z pensji męża, klepalibyśmy biedę [...] Ciężko jest mi pogodzić pracę i dziecko. Chcąc być dobrą matką, stałam się niezbyt dobrym pracownikiem (głównie z powodu częstych nie-

obecności w pracy). Przeżywam to. Stałam się bardzo nerwowa, przemęczona. Odbija się to na mężu, z którym pożycie przestało być tak harmonijne. Zarzucam mu brak zaradności, zbyt małe zarobki. Słowem wszystko co złe, przypisuję jemu” (lat 35, wykształcenie średnie, pracownik umysłowy).

„Pomagałem bardzo w prowadzeniu gospodarstwa, zrezygnowałem ze wszystkich rozrywek i przyjemności. Obecnie syn ma już 9 miesięcy, wspaniale się rozwija, nie choruje. Wychowujemy go sami. Rano żona, a popołudniu ja. Żona pracuje codziennie od 15 do 21. W czasie zmiany «warty», tzn. kiedy ja jeszcze nie zdążę dojechać z pracy do domu, z małym jest sąsiadka (250 zł mies.). Gotujemy obiady w domu, pranie i sprzątanie zabiera mnóstwo czasu. Jesteśmy bardzo zmęczeni pracą i ciągłym pośpiechem” (lat 28, wykształcenie wyższe).

Małżonkowie po urodzeniu się dziecka (zwłaszcza pierwszego) przeżywają trudny okres otwierania się na zewnątrz grupy, którą stworzyli we dwoje. Jest to najbardziej naturalne otwarcie i naturalne wyjście z niebezpieczeństwa egocentryzmu we dwoje. Miłość ich pogłębia się stopniowo, choć dzieje się to czasem nie bez trudności i oporów. Mąż czuje się nieraz opuszczony, pojawiają się zatargi, sprzeczki, ale ciężki ten okres mija, a małżeństwa kochające się i zakochane w swoich dzieciach nadal żyją ze sobą harmonijnie.

„Po urodzeniu dziecka stosunki moje z mężem bardzo się pogorszyły. Ciągłe mieliśmy kogoś z rodziny do dziecka, ale na krótki czas. Dziecko wędrowało więc od nas do babci, gdzie miało opiekę. Jak było dziecko u nas, mąż miał do mnie żal, że tylko widzę dziecko, naukę, a jego nie dostrzegam. Jak dziecko wyjeżdżało do babci, oboje tęskniliśmy i najczęściej nie rozmawialiśmy ze sobą. Musiałam nauczyć się, zdawać egzaminy, gotować, sprzątać. Obecnie powodzi nam się lepiej [...] mniej jest zatargów między nami” (lat 28, nauczycielka).

„Zawiozłam (bez wiedzy męża) Kasię do mamusi. Lecz po 2 godzinach mąż przyjechał. Tu naturalnie rozegrała się «słowna wojna». Na razie ja zwyciężyłam. Kasia została u mamy. Wychodząc nie miałam jednak miny zwycięzcy. Wręcz przeciwnie — czułam, że się rozplaczę. Z wielkim wysiłkiem zapanowałam nad sobą. Mąż — myślę — czuł się jeszcze gorzej. Dom wydawał nam się strasznie pusty. A nasze maleństwo tak daleko od nas [...] Po bezsennej nocy zgodziłam się zwolnić z pracy i przywieźć dziecko do domu [...] Radość była wielka” (wykształcenie średnie, telefonistka).

„Oboje byliśmy przemęczeni [...] Gdy dziecko miało blisko rok, poszło do żłobka, a ja do pracy. Ten stan nie trwał długo, gdyż dziecko w żłobku ciągle chorowało, było wiecznie przeziębiane i musieliśmy je odebrać. W tym okresie zdobyliśmy się na kupno pralki. Obecnie weszliśmy w nowy okres, okres pewnej stabilizacji, jesteśmy pełni optymizmu” (lat 23, wykształcenie niepełne wyższe).

„Po upływie dwóch lat przychodzi na świat córka Urszulka i tu się zaczyna dla nas harówka nie życie, co robić z małą [...] dopiero wtenczas zrozumieliśmy, co to znaczy nie mieć rodziców przy sobie i jakie jest ciężkie życie, ta walka o każdą złotówkę. Dla siebie nie mieliśmy wolnego czasu, wyrzekliśmy się kin,

kawiarni, zabaw [...] Przyjaciół mamy mało, gdyż nigdzie nie mamy czasu chodzić" (lat 27, 10 klas szkoły zawodowej).

Przy żywotności więzi w obrębie szerszej i kilkupokoleniowej rodziny w naszym kraju udział najstarszego pokolenia w opiece nad wnuczkami ratuje często rodziców w trudnej sytuacji¹⁷. Zdarza się jednak nieraz, że matka zmuszona jest rzucić pracę czy studia i zrezygnować na pewien czas lub na stałe ze swoich pozarodzinnych planów życiowych.

Uczestnicy ankiety chcą mieć dzieci dobrze wychowane, przynoszące radość i będące dumą rodziców. Gdy jednak w miarę wzrastania, a zwłaszcza dorastania dzieci pojawiają się trudności i problemy wychowawcze, nie wszyscy rodzice (często już starsi i znużeni kłopotami i nadmiarem obowiązków) potrafią sobie z tymi problemami poradzić. Utrudnia nieraz sytuację brak tzw. koalicji wychowawczej małżonków¹⁸, gwarantującej jednak metod, wzorów i wymagań. Niezaspokojona potrzeba posiadania dzieci wychowanych według własnych wyobrażeń i ideałów oraz zgodnie z uznawanymi metodami rodzi stosunkowo często poważne rozdziewięki w stosunkach pomiędzy rodzicami a dziećmi, a wzrastająca nerwowość i napięcie zatruwając atmosferę domu sprzyja zaostrzeniu się nieporozumień małżeńskich. Pojawia się zagrożenie zaspokojenia potrzeby miłości. Czytelnicy są jednak zdania, że „prawdziwa” miłość małżeńska i rodzicielska zwycięża i te trudności, że tam, gdzie małżonkowie rzeczywiście kochają się, znajdują sposoby uzgodnienia ideałów i metod wychowawczych. Wiara w zwycięską moc miłości stanowi istotny i bardzo ważny czynnik harmonizacji małżeństwa.

Potrzeba posiadania dzieci ma nieco inny charakter u kobiet i u mężczyzn. U kobiet jest bardziej spontaniczna i bio-psychiczna, u mężczyzn — bardziej wyrozumowana i społeczna. Ofiarność tak oczywista dla ogromnej większości matek, u ojców bywa czasem racjonalnie wyjaśniana „odwiecznymi prawami natury, wymagającymi przekazywania życia”, ciągłością międzypokoleniową i obowiązkiem wobec narodu i ludzkości.

W niektórych wypowiedziach ojców brzmi nuta bezradności i żalu wobec nieskuteczności autorytatywnych sposobów postępowania z dziećmi. Są to ojcowie, którzy nie umieli dojrzeć do nowej formy ojcostwa, opartej na uczuciowo-osobowej więzi. Trobriandczycy, jak pisze Bronisław Malinowski, nie uznający biologicznego ojcostwa, uważają jedno-

¹⁷ Zwraca na to m. in. uwagę W. Mirowski w artykule *Problem ludności Warszawy*, „Miasto”, 1965, nr 10/11, M. Ziemska w szeregu prac, a także Komorowska, *op. cit.*, s. 162.

¹⁸ Zob. M. Ziemska, *Postawy rodzicielskie*, Warszawa 1969, s. 122.

częście obecność ojców za konieczną dla dobra dziecka, a społeczne ojcostwo za sprawę bardzo ważną. Dziecko, ich zdaniem, nie może być pozbawione mężczyzny, który „weźmie je w ramiona” i stanie się jego przyjacielem. Nasi ojcowie chcą być przyjaciółmi swoich dzieci, lecz nie zawsze umieją i nie zawsze mają czas na kultywowanie przyjacielskich stosunków. Wydaje się, że uczciwość i odpowiedzialność wymagałaby niejednokrotnie dokonania odważnego wyboru pomiędzy całkowitym poświęceniem się sprawom zawodowym czy społecznym a ojcostwem. W pewnej, stosunkowo jednak znacznie mniejszej, liczbie przypadków dotyczy to także wyboru pomiędzy pozarodzinną samorealizacją kobiety a macierzyństwem.

Posiadanie domu to trzecia ujawniona w wypowiedziach uczestników ankiety istotna potrzeba, której zaspokojenia oczekują oni w małżeństwie. Jak widać, potrzeba ta nie wygasa w kulturze socjalistycznej¹⁹ mimo powstawania szeregu pozarodzinnych instytucji, przejmujących częściowo niektóre funkcje domu. Osoby wypowiadające się w ankiecie, traktują dom rodzinny jako miejsce codziennej obecności najbliższych, głównie miejsce zaspokajania dwu poprzednich potrzeb. Wspólne zamieszkiwanie trzech pokoleń lub mieszkanie razem z krewnymi z linii bocznej zdarza się stosunkowo rzadko (nie oznacza to jednak rozpadu więzi w obrębie szerszej rodziny).

Potrzeba domu to potrzeba klimatu, bezpieczeństwa i spokoju, to ramy sfery prywatności człowieka, otwierane dobrowolnie dla kontaktów z wybranymi osobami. To wreszcie baza materialna miłości małżeńskiej i rodzicielskiej — wygodne i samodzielne mieszkanie, w którym panuje schludność, ład, estetyka, w którym można wypocząć, nabrać sił do pracy oraz kulturalnie spędzić wolny czas w obecności bliskich osób. To miejsce, z którego się wychodzi do pracy i dla rozrywki i do którego się chętnie wraca.

W oczach mężczyzn, dom to jednak głównie osoba żony. Dom bez kobiety wydaje się bezduszny. To kobieta stwarza potrzebny mężczyźnie domowy nastrój, klimat, atmosferę.

„Żona powinna być balsamem w swoim ognisku domowym i leczyć wszystkie rany [...] to gwarantuje trwałość rodziny [...] spokój w domu i radość życia [...] Mąż ubóstwia mnie, kiedy się śmieję” (lat 37, wykształcenie średnie, technik).

„Staram się za wszelką cenę utrzymać w domu spokój, tworzyć miły, przytulny dom, z którego mogłyby dzieci wynieść w życie dużo miłych wspomnień” (lat 38, wykształcenie podstawowe).

¹⁹ Zob. np. J. Chałasiński, *Dom rodzinny w kulturze socjalistycznej*, „Życie Warszawy” z dnia 5 maja 1962.

„W naszym gniazdku rodzinnym przy bardzo skromnych dochodach cieszyliśmy się sobą i każdym nadchodzącym dniem. Nie mieliśmy radia, więc sami śpiewaliśmy, nie mieliśmy pieniędzy na kino, więc goniliśmy się wokoło stołu. Na święta piekliśmy «pyszne» ciasto z dwoma jajkami i zawzięcie dyskutowaliśmy, czy tę babkę powiesić na wyższej czy na niższej gałązce. Tak było w czasie nielicznych beztroskich dni” (wykształcenie średnie, pracownik naukowy).

„Ja dbałam o dom, krzątałam się po domu, ale nigdy w przybrudzonym fartuchu lub w ciapkach z przydeptanymi piętami i roztrzaskanymi włosami. Wiedziałam, że gospodyni domu musi być schludna i czysta nie tylko od święta, ale i na co dzień. Mąż tę cechę bardzo cenił. Bez żadnego przymusu i nagonki układaliśmy wspólnie warunki domowe” (nauczycielka).

Ale i dom mężczyzny nieraz (zwłaszcza kobiety) zamiast stanowić miejsce wypoczynku:

„W naszym domu jest trochę za dużo zdenerwowania i zniecierpliwienia z błahych często powodów [...] Może jesteśmy zmęczeni pracą, wystawianiem w kolejkach i wielu jeszcze trudnościami naszego życia, jego trochę męczącym tempem i krzykiem, w domu chcielibyśmy już tylko odpoczywać, a tu niestety drugi etat i nowa, trudniejsza i bardziej męcząca praca domowa niż zawodowa, bo połączona z wieloma troskami i kłopotami, trudnościami, nastrożająca mnóstwo okazji do zadrażnień. Kocham swój dom, ale jestem nim często zmęczona” (lat 30, wykształcenie średnie, laborantka).

Gospodarność żony, cecha wciąż atrakcyjna dla małżonków, stanowi ważną podstawę rodzinnego domu i wypoczynku pracujących. Gdy jej brak — dom się dezorganizuje:

„Wracając z pracy nie zastawałem już stołu nakrytego białym obrusem i witającej mnie żony odświeżonej i uśmiechniętej. Trzeba było czekać o głodnym żołądku. Moja pani pozornie uległa i dobrego serca jak gdyby zapomniała o pierwszym tygodniach harmonijnego pożycia. Jak się później dowiedziałem, żona w swych panieńskich czasach nie żyła nigdy w zgodzie z zegarem, a więc wróciła tylko do stanu normalnego. Gdy zrobiłem jej pierwszą ostrzejszą wymówkę, zaczęła się w milczeniu na kilka dni, odpowiadając tylko półśłówkami. Zaczęła się próba sił. Wkrótce przekonałem się, że żona w ogóle nie znosi jakichkolwiek uwag, choćby najbardziej życzliwych, czuła się nimi obrażona, toteż sprawa ułożenia sobie jakiegoś bardziej racjonalnego trybu życia zupełnie nie trafiała jej do przekonania [...] Śledziłem przerażony skutki uparcie uparcie kulturowanego guzdralstwa, próbując różnych metod do jego zwalczania. Tymczasem spóźniałem się do pracy, późno był obiad, często odpadał spacer popołudniowy, nie było czasu na czytanie książek, późno udawaliśmy się na spoczynek, przerwałem naukę jednego z języków obcych, nie było czasu na najważniejsze sprawy” (pracownik umysłowy).

Mieszkanie, materialno-przestrzenna oprawa życia rodzinnego wysuwane jest „jako bardzo ważny składnik domu”. Wiele małżeństw, zwłaszcza młodych, ubolewa nad ciasnotą mieszkaniową i koniecznością

wspólnego zamieszkiwania wraz ze starszymi osobami z rodziny. Zwłaszcza kobiety skarżą się na mieszkanie ze świekrą. Teściowe bywają także nieraz dokuczliwe dla zięciów, ale zdarza się też wielka przyjaźń z zięciem i teściową. Wydaje się, że dawniejszą patrylokalność małżeństw, związaną z patriarchalnym ustrojem rodzinnym, zastępuje dziś w wielu przypadkach matrylokalność. Pojawia się ona w związku z możliwością swobodnego wyboru miejsca zamieszkania młodych oraz w związku ze wzrostem społecznej pozycji kobiety. Kobieta otrzymuje zwykle więcej pomocy i oparcia (zwłaszcza w opiece nad dziećmi) ze strony swoich rodziców niż od rodziców męża. Gdy więc ranga miasta, perspektywy pracy zawodowej czy mieszkanie nie stanowią problemu, wybiera ona pobyt w pobliżu swojej rodziny.

Trudności mieszkaniowe, aczkolwiek niszczące nerwy i zdrowie, bywają jednak zdaniem piszących — przewyciężane, gdy żywa jest małżeńska miłość, solidarność, a małżonkowie — pracowici i zaradni.

„W styczniu urodziła nam się córeczka [...] ten domowy chaos załamywał nas [...] Wpadł mi nowy pomysł do głowy: pobuduję własną komórkę, obję ją wewnątrz papierem, wprawię małe okienka i chociaż na lato będziemy mieli własny kąt. Pomysł wprowadziłem w czyn, po raz pierwszy oddychałem pełną piersią, uśmiechaliśmy się, szczęśliwi, że wreszcie jesteśmy sami [...] baliśmy się strasznie zimy. Zacząłem coraz częściej dreptać do kwaterunku [...] ale tam pocieszano nas, że takich jak my jest wielu [...] byłem chyba najpopularniejszym intruzem zakłócającym im spokój [...] Kazano mi czekać [...] wreszcie dostałem pierwsze adresy (lokali do remontu). Te remonty nie sięgały moich możliwości [...] musiałem więc czekać [...] Byłem już do cna wyczerpany tą walką o własny kąt, poszedłem jednak jeszcze raz do przewodniczącego DRN [...] Otrzymaliśmy mieszkanie w starym budownictwie, nie mamy w nim żadnych mebli [...] Mimo tego skromnego dobytku jesteśmy bardzo, bardzo szczęśliwi” (lat 27, wykształcenie podstawowe, magazynier).

Meble na raty, pralka, telewizor, lodówka to przedmioty trwałego użytku włączane przez „konkursową” zbiorowość w pojęcie urzędzonego mieszkania. Potrzeby i aspiracje w zakresie materialnej kultury domu bywają nieraz wygórowane w stosunku do możliwości finansowych. Wtedy występuje zachwianie równowagi w zaspokajaniu potrzeb i zagrożenie miłości małżeńskiej i rodzicielskiej, a nieraz zahamowanie osobistego rozwoju pracujących członków rodziny. Szczególnie często nadmierny rozwój tych materialno-domowych potrzeb występuje u kobiet. Wtedy mężowie skarżą się na nienasyconność finansową swoich żon.

Dom urządzi się starannie i jeśli warunki pozwalają, atrakcyjnie, lecz wychodzenie z domu stanowi również atrakcję i podnosi walory domowego ogniska jako bezpiecznego miejsca powrotów. Jeżeli np. ze względu na brak zastępstwa przy dzieciach czy naukę jednego ze współ-

małżonków wspólne wychodzenie z domu jest niemożliwe, piszący (zwłaszcza kobiety) narzekają na „wyjałowienie kulturalne” i „nudę”. „Telewizor w domu wszystkiego nie załatwia”. Szczególnie dotkliwie odczuwany jest brak kontaktów towarzyskich. Istnieje potrzeba posiadania domu, ale względnie otwartego. Gdy dom funkcjonuje należycie — małżonkowie osiągają także sukcesy pozarodzinne:

„Oceniając po latach swoje długie życie jestem pewien, że wszystko to, co udało mi się osiągnąć i czym mogę się poszczycić, zawdzięczam pogodnej atmosferze życia rodzinnego w moim domu” (lat 80, wykształcenie średnie, rencista).

A oto wypowiedzi ukazujące złe funkcjonowanie domu i niezaspokojenie w związku z tym istotnych potrzeb małżonków:

„Nie miałam czasu ugotować obiadu, tylko coś szybko przyszykowałam, bo szłam z powrotem do pracy. A mąż sam — często poszedł sobie z kolegami wypić, potrafili go buntować, było w domu piekło. Przeklinałam swój los, chociaż materialnie było nam dobrze” (lat 44, wykształcenie podstawowe, nie pracuje).

„Atmosfera w brudnym domu przy wiecznie zaganianej, nieuczesanej, nieubranej i odstręczającej żonie jest nieprzyjemna, oczywiście że znajduję sobie inne przyjemności” (lat 40, wykształcenie wyższe).

„Po pół roku zaczęły się nagle pretensje i wymówki, że my nigdzie nie bywamy, nikogo nie zapraszamy, że co to za życie jeśli on, młody musi siedzieć wiecznie w domu bez żadnych rozrywek kulturalnych, że nawet do kina chodzimy rzadko, że tak jak jest obecnie, jest mu źle” (lat 32, wykształcenie niepełne średnie)

Niektórym już tylko chodzi o spokój w domu:

„Z żoną żyję 19 lat i pragnę żyć do stu lat! Będę robił wszystko, ażeby była harmonia rodzinna w domu, panował spokój w domu!” (lat 40, wykształcenie podstawowe, pracownik fizyczny).

Gdy uda się dom ocalić od zagłady, panuje radość:

„Dziś zadowolona jestem z przeżytego życia i szczęśliwa, że syn, gdy przyjedzie do nas z żoną i pareczką wnucząt, jest szczęśliwy i my także. Ma ten dom, cośmy ochronili od rozbicia, wyrzekając się własnych egoistycznych dążeń” (lat 59, wykształcenie podstawowe, nie pracuje poza domem).

Wraz z demokratyzacją społecznego życia, wraz z coraz większym wyrównywaniem się różnic pomiędzy kulturą życia rodzinnego robotników i inteligencji następuje jednocześnie znaczniejsze różnicowanie się rodzin ze względu na indywidualne cechy osobowości ich członków oraz ze względu na rodzaj zawodowo-towarzyskiego środowiska, w któ-

rym uczestniczą pracujący członkowie rodziny. Oblicze kulturalne domu rodzinnego kształtuje się jednak głównie w zależności od kultury uczuć domowników. O niej zaś, jak wynika z wypowiedzi czytelników, decyduje głównie duchowa sylwetka żony-matki.

Socjolog francuski Henry Chombart de Lauwe rozróżnia dwa rodzaje ludzkich potrzeb: „potrzeby-konieczności” (utrzymanie się przy życiu) i „potrzeby-aspiracje” (rozwojowe). Wraz z rozwojem uprzemysłowienia i urbanizacji powszechnie wzrastają potrzeby-aspiracje, co znajduje swój wyraz w rozwojowych dążnościach jednostek. Mężowie i żony uczestniczący w ankiecie w znakomitej swej większości podlegają temu prawu społecznego rozwoju. Małżeństwa ich i rodziny fascynują czytelnika konkursowych wypowiedzi swoim niespożytym dynamizmem i rozmachem w dążeniach i aspiracjach. Ludzie się kształcą lub noszą z zamiarem kształcenia, dążą do awansu zawodowego, kulturalnego oraz towarzyskich i materialnych sukcesów. Ciekawość życia, świadome i aktywne włączanie się mężów i żon w pozarodzinne kręgi społeczne, duże zainteresowanie szerokim światem nadają małżeństwu i rodzinie nowoczesną cechę otwartości. Świat pozarodzinny oferuje wiele możliwości i zaspokaja liczne potrzeby i aspiracje. Od małżeństwa oczekuje się zaspokojenia trzech wymienionych wyżej bardzo istotnych potrzeb, które powszechnie mają już charakter historycznie ukształtowanych aspiracji, i to tak w inteligentnych, jak i w robotniczych środowiskach. Egalitarne tendencje znajdują więc, jak już wspomniano, swój wyraz także w dziedzinie ludzkich potrzeb i wyobrażeń o małżeństwie.

W kształcie wymienionych tu potrzeb, stanowiących newralgiczne punkty małżeństwa, zaznaczają się, jak już mówiliśmy, pewne różnice w zależności od płci osoby piszącej. Różnice te ujawniają większy tradycyjizm mężów w wyobrażeniach o roli mężczyzny i kobiety w rodzinie. Ma to z pewnością istotne znaczenie dla małżeńskich konfliktów. Niespójność wyobrażeń i niekomplementarność oczekiwań oraz wynikająca stąd niekomplementarność zachowań małżonków stanowią bez wątpienia istotną okoliczność przy rodzeniu się konfliktów w małżeństwie.

Idealne wzory męża i żony można było wykryć wyławiając w ankiecie powtarzające się oceny dodatnie współmałżonków w małżeństwach harmonijnych oraz oceny negatywne w małżeństwach nieharmonijnych.

Oto cechy idealnej żony: kochająca męża, dobra, ofiarna, wyrozumiała, czuła, pogodna (uśmiechnięta), delikatna, wierna, umiejąca stworzyć miły nastrój w domu, atrakcyjna partnerka seksualna, dbająca o męża, dzieci, dom, gospodarna, oszczędna, rozumiejąca zainteresowania małżonka.

A oto mąż idealny: kochający żonę i dzieci, dobry, wyrozumiały, delikatny, opanowany, szlachetny, wierny, atrakcyjny partner seksualny,

dbający o dom, zaradny, zdolny, energiczny, pracowity, pomocny w domu i w wychowaniu dzieci, bez nałogów, z zainteresowaniami kulturalnymi.

Większość wymienionych tu cech to zalety świadczące o kulturze uczuć człowieka, sferze tak dziś zagrożonej w pospiesznym tempie miejskiego życia w uprzemysłowionych społeczeństwach.

Ēgalitaryzm jest w tym zakresie najbardziej zaawansowany, choć nie wymaga się np. ofiarności i pogody ducha od idealnego męża. Szereg jednak innych wymienianych w obu wzorach zalet ukazuje tradycyjne zróżnicowanie i komplementarność roli męża i żony: jego — dbającego o dom, głównie w sensie materialnym, ją zaś — bardziej zaangażowaną osobiście w sprawę domu, tworzącą jego klimat i gospodarującą umiejętnie tym, co zaradność męża domowi przysparza:

„Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona.
Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkim przestrzega;
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkimi słowy.
Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosną pociechy osobne”.

Tak chwalił dobrą żonę Jan z Czarnolasu. Jak się okazuje, pochwały mężów szczęśliwych bywają poprzez wieki identyczne w treści. Oto jak piszą o swoich żonach współcześni szczęśliwi małżonkowie:

„Ona każdą chmurkę na mym czole starała się rozpedzić uśmiechem i zwykłym «nie martw się, jakoś przecież będzie»” (wykształcenie średnie, pracownik umysłowy).

„Zły jestem na siebie. Ona jest szczerą, otwartą, wierną, pracowitą. Te cechy są nieocenione” (lat 45, wykształcenie niepełne wyższe).

„Po otrzymaniu rozwodu ożeniłem się po raz drugi. Obecnie jestem bardzo szczęśliwy, bo mam bardzo wyrozumiałą i wierną żonę” (lat 33, wykształcenie średnie, pracownik umysłowy).

„Zorientowałem się, że trzeba uzupełnić swoje wykształcenie. Żona zgodziła się na to, choć nauka pociągała za sobą uszczerbek w zarobkach. Wtedy żona z poświęceniem przyjęła pracę zarobkową, abym ja mógł zdobyć wyższe kwalifikacje” (lat 58, wykształcenie średnie, ekonomista).

„Podobała mi się, bo była ładna, grzeczna [...] z dobrym, czułym sercem” (lat 28, wykształcenie średnie, technik samochodowy).

„Ludziom prostym nie było lekko, ale nagrodę za trudy i wysiłek starała się dać moja żona [...] stale potrafiła i potrafi dobrze gospodarzyć, jest bardzo wyrozumiała [...] W tym pożyciu mam wszystko [...] ładny dom [...] radości dużo” (wykształcenie podstawowe).

„Dzięki jej pomocy ukończyłem technikum, ona utrzymuje dom we wzorowym porządku i czystości. Ona jak rzadko która matka troszczy się i kocha swoje dzieci. Dzięki jej zrozumieniu i pomocy mogę ubiegać się o przyjęcie na WSI, chociaż mamy dwóch synów. I to właśnie ona powiła nam tak pięknych, zdrowych chłopczyków” (wykształcenie średnie).

„Szukałem materiału na żonę, opiekunkę i wzorową gospodynię” (lat 27, zasadnicza szkoła zawodowa).

„Gdy ja chory na gruźlicę płuc, to młoda kobieta nie dokucza mi, nic nie wymawia, że ja pluję czy mało zarobię. Ile jej oddam, za to mi dziękuje i chodzi koło mnie jak koło dziecka małego i wszystko ma za dobre i miłe, bo sama mówi, że zna biedę” (lat 53, wykształcenie niepełne podstawowe, pracownik fizyczny).

„Jak przez mgłę za każdym problemem, jaki wypada mi pokonać, widzę jej błyszczące, ciemne, kochające oczy. Nie twierdzę, żeby nie znajdowały nieraz u mnie oporu, ale bez nich, Bogiem a prawdą, niewiele bym chyba zdziałał” (lat 47, konstruktor).

Zdarzają się jednakże mężowie, odbiegający od utartych wyobrażeń, ceniący u małżonki ambicje i indywidualność. Tutaj liczy się także partnerstwo w sprawach pozarodzinnych:

„Nie szukałem w kandydatce na żonę tylko urody czy pozycji materialnej. W swej przyszłej żonie szukałem przewagi cech dodatnich, przyjemnego sposobu bycia. Chciałem, aby dziewczyna, która ma się stać dla mnie kimś najbliższym, a więc kochanym, była szlachetnie ambitna, aby nie była «nikim» w swoim otoczeniu” (lat 65, wykształcenie niepełne wyższe, nauczyciel).

„Czym mi żona imponowała? [...] Nie tylko urodą, lecz i dużym wyrobieniem politycznym i społecznym. Miałem w niej bardzo poważnego, opanowanego, a przy tym bardzo kochanego partnera w rozważaniach na nurtujące mnie tematy [...] Była wzorową nauczycielką, a w pracy społeczno-politycznej dość wysokie zajmowała stanowisko” (lat 72, wykształcenie wyższe).

Nie znam żadnego pięknego wiersza poświęconego żonie „nowoczesnej”, nie można więc porównać jego treści z „konkursową” żoną ideałem. Socjologowie piszą na ten temat sporo, ale oczywiście prozą. Temat „mąż idealny” jest w ogóle niepopularny — ale nie u kochających żon. Te ostatnie piszą dużo i z wdzięcznym sercem. Trzeba jednak przyznać, że na ogół więcej jest w materiałach pochwał i zachwytów mężów, skierowanych pod adresem własnych (!) żon, natomiast — więcej jest skarg i narzekań żon pod adresem mężów. Wśród pochwał, stosunkowo ekspozycyjnie

nowane miejsce zajmuje pochwała mężowskiej pomocy (czasem nawet równorzędnego uczestnictwa) w pracach domowych i w wychowaniu dzieci. Chwaleni są mężowie, którzy także „czynem domowym” świadczą o swej żywej miłości do żony. O ile w wyobrażeniach i oczekiwaniach mężów kobieta „nowoczesna”, uczestniczka spraw publicznych pojawia się stosunkowo rzadko, to w wyobrażeniach i oczekiwaniach kobiet mężczyzna „nowoczesny”, uczestnik prac domowych i wychowawczych jest wyraźnie „zadomowiony”. Oto fragmenty pochwał pisanych ręką żon szczęśliwych:

„Podziwiam męża, że tak wspaniale radzi sobie z obowiązkami zawodowymi, że jeszcze ma czas na bardzo wydajną pracę społeczną, że żyje też sprawami domu [...]. Jest bardzo energiczny, żywotny, pracowity i zdolny [...] szanuje żonę i nie ma przede mną żadnych tajemnic. Mam najlepszego człowieka pod słońcem” (lat 35, wykształcenie średnie, dietetyczka).

„Byliśmy młodzi — śmiał się do nas świat, ale nasz dom był smutny. Mąż przyszedł z pracy, ja leżałam, nic nie było ugotowane, nie uprane, a jednak nie narzekał, tylko szykował sobie sam. Klękał koło tapczanu przy mnie, widziałam troskę w jego oczach, jak mówił — kotku, weź mojego zdrowia połowę. Żał mi go było bardzo, często płakałam nad nim, bo przecież nie miał żadnej pociechy ze mnie” (lat 44, wykształcenie podstawowe, nie pracuje).

„Jest stateczny, rozumny i zrównoważony” (nauczycielka).

„Mąż mój to bardzo miły, ciekawy, dobry partner życiowy. Dobrze mi z nim. Jest zapobiegliwy, dba o mnie, o dzieci, o dom. Pamięta o każdej rocznicy, imieninach, urodzinach, często robi mi prezenty małe, drobne, ale nie to jest ważne. Ważne, że pamięta, że myśli o mnie. Mówi mi komplementy, oh, jakież to miłe, podobają mu się moje oczy, włosy, nogi, nieidealnie zgrabne, ale dla niego ładne, i figura. A ja dbam o to, co mu się podoba, a przede wszystkim o linię. Nie, to nie drobiazg, to bardzo, bardzo ważne w tym wieku i tyle lat po ślubie. Często wyznaje mi swoje uczucia i to może nie jest ważne. Ważne natomiast jest to, że ja bez jego słów odczuwam, że mnie kocha i to wcale nie mniej i inaczej niż zaraz po ślubie. Razem chodzimy wszędzie, do kina, do znajomych, ale nie często. Najchętniej przebywamy w domu. Tyle mamy zawsze spraw do omówienia, a tak mało czasu dla siebie” (lat 45, wykształcenie średnie).

„Kocham męża bardzo, jestem mu wdzięczna, że razem ze mną wspólnie wychowuje dobrze nasze dzieci, dba, abyśmy nie odczuli braku czegokolwiek. Przychodzi mocno spracowany, ale jeszcze zajmuje się domową robotą” (lat 23, wykształcenie średnie, nie pracuje).

„Mąż imponuje mi swoją wiedzą. Jest mądry, ocytany interesujący [...] nigdy się głośno nie gniewa [...] Wszystko robimy wspólnie [...] Ani razu nie robiłam dużego prania. Tę czynność wykonuje zawsze mąż i nigdy się tego wstydzi [...] Jest najwspanialszym mężem, tatusiem, kochankiem. Jest moim przyjacielem i zawsze jest ze mną w trudnych i wesołych dniach życia [...] Nie ma chyba rzeczy

w tym domu, której nie potrafiłby zrobić, od przybicia gwoździ, pielęgnowania dziecka począwszy, a skończywszy na reperacji telewizora czy zrobieniu mebli. Jestem z niego dumna i cieszę się jego każdym sukcesem. Napisałam to wszystko nie tylko, żeby się pochwalić swoim szczęściem, ale żeby udowodnić, że nie wszystkie młodo zawierane małżeństwa są złe, że jak ułożą się stosunki mąż — żona to zależy przede wszystkim od dojrzałości duchowej małżonków, ich umiejętności kochania i poświęcania się dla drugiej osoby” (lat 23, wykształcenie średnie).

„Mąż często wracał z pracy późnym wieczorem i po powrocie zabierał się do prania pieluszek lub zmywania. Zawsze witał mnie pocałunkiem i dobrym słowem. Doceniał moją nieudolną pracę domową, co dodawało mi wiary w siebie. Nie pozwalał mi siedzieć nocami, często mówił: «wolę mieć bałagan w domu niż zmęczoną, starą żonę». I miał rację [...] To, że jestem młodo wyglądającą kobietą, z którą mąż chętnie wszędzie bywa, zawdzięczam tylko jemu, gdyż wraz ze mną dźwiga ciężar obowiązków domowych i wychowuje dzieci” (lat 30, wykształcenie średnie).

Jako mąż jest chyba rzadkim okazem wśród mężczyzn, potrafi chyba wszystko, od pieczenia ciasta, prania i gotowania począwszy, a na różnych naprawach, których w domu nie brak, skończywszy. Pomaga mi w domu dużo i często” (lat 29, nie pracuje).

„Na każdym kroku widziałam ciągłe poświęcanie się swego męża mnie i dziecku” (lat 30, wykształcenie podstawowe).

Występowanie we wzorze idealnego męża takich cech, jak zaradność, pracowitość, „bez nałogów”, świadczy o oczekiwaniu od męża, ze strony także i „wymancypowanych” żon, że on na swoje barki chętnie weźmie główny ciężar materialnego zabezpieczenia domu. M. in. stąd chyba tak częste zjawisko tzw. „dorabiania” przez mężów dodatkowych sum, stąd też narastające z wiekiem zmęczenie obojga, bardzo niebezpieczna przyczyna małżeńskich konfliktów, stąd też m. in. częste uchylanie się mężczyzn od wejścia w rolę nowoczesnego męża, pomagającego żonie w gospodarstwie domowym, choć i tego żony od nich oczekują. Istnieje zatem pewna dwoistość oczekiwań kobiecych, wynikająca z nawarstwiania się dwu współistniejących idealnych wzorów męża. Stąd może tak duża ilość skarg kobiecych w ankietowym materiale. Oczekiwania mężczyzn są bardziej jednolite, bo w większości swej tradycyjne.

W konfliktach małżeńskich ważną oczywiście rolę odgrywa subiektywna ocena osoby partnera, jednakże w masie subiektywnych ocen zarysowują się wyraźnie elementy społecznej świadomości — obiektywne mierniki tych ocen: idealne wzory małżonków. Ocena zachowań partnera jako zagrażających istotnym potrzebom i oczekiwaniom osób bywa różna u różnych jednostek, a nawet różna u tej samej jednostki w różnym czasie. Różnią się też między sobą same potrzeby i oczekiwania, ich natężenie i proporcje pomiędzy nimi zachodzące. Jednakże i tutaj, jak widzimy, występują pewne podobieństwa, które pozwoliły na

uchwycenie zachowań istotnych w formowaniu się konfliktowej sytuacji w małżeństwie oraz na określenie podstawowych potrzeb i oczekiwań małżonków.

II. JAKIE ZACHOWANIA PARTNERÓW SĄ PRZEJAWEM ISTNIENIA KONFLIKTÓW W MAŁŻEŃSTWIE?

W analizowanych tu materiałach występowały następujące zachowania związane z konfliktami w małżeństwie: agresja, samoagresja, ucieczka, izolowanie się, zdrada małżeńska, zaniechanie pełnienia funkcji dotychczas w rodzinie pełnionych. Agresja przybierała formy następujące: wymówki, wyzwiska, groźby, poniżanie, bicie (m. in. bicie po twarzy), skargi i awantury w zakładzie pracy, życzenie śmierci partnerowi. Samoagresja przejawiała się płaczem, zamartwianiem się prowadzącym do choroby, depresją skłaniającą do samobójstwa:

„Całkowicie wyczerpany nerwowo i psychicznie targnąłem się na życie, zażywając 10 tabletek luminalu i otwierając kurki gazowe. Miałem w domu suczkę, która posiadała szczenięta. Przerażliwym wyciem zaalarmowała sąsiadów, a ci milicję, zostałem odwieziony do szpitala i odratowany” (lat 61, wykształcenie średnie, technik-mechanik).

Ucieczka to często wyjazd do innego miasta, do rodziców. Izolowanie się — w warunkach powszechnej ciasnoty mieszkaniowej — polega głównie na milczeniu. Są to tzw. „ciche dni”, a często ciche, milczące, lecz pełne napięcia tygodnie.

Zdrada małżeńska bywa przyczyną konfliktu, lecz również przejawem jego istnienia:

„We mnie zmieniło się wszystko dwa lata temu. Poznałam kogoś, kto uświadomił mi, że nie jestem jakimś patologicznym tworem, że jestem normalną, zdrową kobietą, która potrafi nie tylko rodzić piękne dzieci, być naukowcem, prowadzić dom, ale także kochać i odczuwać całą radość płynącą z należenia do ukochanej osoby” (lat 27, wykształcenie wyższe).

„Lata mijały, a ja wciąż odczuwałam głód prawdziwej przyjaźni i miłości. Razu pewnego spotkałam kolegę [...] Już po pierwszej randce mając 48 lat zakochałam się w nim [...] Jest on początkiem i końcem moich myśli i snów. Spotkania nasze traktuję jako powrót do normalnego życia, jako radość, która mi przynosi wiele szczęścia i zadowolenia. Z tą miłością jest mi bardzo dobrze, jedno mnie tylko przeraża, że przecież mam męża i dzieci. Jestem kompletnie wyprowadzona z równowagi duchowej. Zdaję sobie z tego sprawę, że postępowanie moje zasługuje na potępienie” (lat 48, wykształcenie średnie, kierowniczka przedszkola).

Porównując zachowanie mężów z zachowaniem żon spotykamy u żon obok analogicznych jak i u mężów zachowań agresywnych, stosunkowo

częściej samoagresję w postaci szkodliwego dla zdrowia zamartwiania się oraz wyplakiwania goryczy rozczarowania i krzywdy. Bicie żony przez męża to zjawisko częściej tutaj występujące niż bicie męża przez żonę, ale i tak bywa również. Ucieczka męża to często ucieczka do innej kobiety; żona ucieka zwykle do rodziców lub do innego miasta, najczęściej z dziećmi. Przejawia się tu męska potrzeba posiadania choćby zastępczego „domu” i silniejsze związanie matki niż ojca z dziećmi, a także żywotność stosunków w obrębie szerszej rodziny. Zaniechanie pełnienia funkcji u żon to głównie odmowa współżycia seksualnego, niespełnianie funkcji gospodarskiej (gotowanie, pranie), a u męża — wstrzymanie wypłat pieniężnych na dom.

Wymienione tu zachowania występowały w inteligentnych i w robotniczych małżeństwach „konfliktowych” bez różnicy. Bijatyki i wyzwiska zjawiały się tam, gdzie było tylko podstawowe wykształcenie, ale nieraz i tam, gdzie było średnie i wyższe. Pękały często wszelkie hamulce poza normą „nie zabijaj”, choć i tę przekraczano w myślach i intencjach oraz w groźbach słownych. Ta degradacja moralna małżonków uwikłanych w konflikty związana jest najprawdopodobniej z pogłębiającym się poczuciem zagrożenia, z nieujarzmionym uczuciem nienawiści, zaburzeniami psychonerwicowymi oraz dezintegracją grupy rodzinnej.

III. JAKIE OKOLICZNOŚCI TOWARZYSZYŁY UTRWALANIU SIĘ KONFLIKTÓW MAŁŻEŃSKICH I PRZECHODZENIU ICH W NAPIĘCIA?

Na plan pierwszy wybijają się okoliczności związane z osobowością partnera (ów), wśród nich zaś przede wszystkim:

— brak kultury uczuć (niedojrzałość emocjonalna i społeczno-moralna partnera (ów), w szczególności brak umiejętności przeżywania głębokiego i trwałego uczucia miłości, brak poczucia odpowiedzialności i brak empatii),

— brak kultury pracy,

— autorytatywność partnera i chęć dominowania (szczególnie w przypadku występującej u współmałżonka chęci realizowania nowoczesnego, demokratycznego wzoru małżeństwa i rodziny),

— nieprzywiązywanie wagi do życia rodzinnego,

— silne pasje pozarodzinne,

— alkoholizm,

— nerwowość,

— brak postawy otwartości wobec wartości i dążeń dotąd nie uznawanych,

— brak komplementarności usposobień małżonków oraz pełnionych ról rodzinnych,

— brak poczucia humoru.

Bardzo istotne są tu niedobory lub zaburzenia w kulturze rodzin, z których małżonkowie pochodzą w szczególności zaś, gdy w jednej z nich lub w obu brak kultury uczuć lub kultury pracy.

Okoliczności związane ze stanem organizmu i zdrowia partnera (ów) (stany wyczerpania organizmu, ciężkie choroby, wady organiczne) stanowią również niebezpieczną rafę w sytuacji konfliktowej.

Okoliczności wynikające z obiektywnych warunków bytu i sytuacji pozarodzinnej partnerów bywają następujące:

— brak zabezpieczenia materialnego (odpowiedniego samodzielnego mieszkania, dostatecznych zarobków, dostępnych urządzeń usługowych),

— praca zarobkowa żon-matek przy trudnościach w przystosowaniu się mężów do nowej roli małżeńskiej,

— permanentny brak wypoczynku — znużenie,

— chroniczny brak czasu dla rodziny (szczególnie na bezpośrednie kontakty członków rodziny) i wynikający stąd nerwowy pośpiech, przy bardzo absorbującej pracy zawodowej (zwłaszcza obojga rodziców), pracy społecznej, dodatkowym zarabkowaniu, doksztalcaniu się, dużej odległości miejsca pracy od miejsca zamieszkania, wyjazdach służbowych,

— niepowodzenia zawodowe i brak perspektyw życiowych,

— duże trudności wychowawcze z dziećmi (zwłaszcza dorastającą młodzieżą) oraz okoliczności wynikające z aktualnego antyakomodacyjnego oddziaływania pozamałżeńskich kręgów społecznych są także istotne. Wśród tych ostatnich wymienić należy:

— negatywne (wobec partnera) nastawienie członków dużej rodziny (świekra, teściowa!) lub osób z innych kręgów społecznych, z którymi współmałżonek się identyfikuje, popieranie konserwatywnych form życia małżeńskiego i rodzinnego,

— brak stałych i identycznych wzorów i modeli małżeństwa i rodziny w różnych kręgach społecznych, w których małżonkowie uczestniczą,

— traktowanie partnerów małżeńskich w kręgach zawodowych, koleżeńskich, towarzyskich jako jednostek arodzinnych,

— szkodliwe rady i interwencje przygodnych doradców,

— utrzymywanie się negatywnej opinii o współżyciu małżonków w przypadku ujawnienia konfliktu.

Spośród wymienionych wyżej okoliczności, szczególnie często występują:

1° brak kultury uczuć u jednego lub obojga małżonków (brak dojrzałości emocjonalnej i społeczno-moralnej; brak odpowiedzialności za

losy rodziny). W warunkach życia miejskiego, przy zwiększeniu wolności indywidualnej członków rodziny, okoliczność ta sprzyja przerażaniu się wolności w nieeliczącą się z potrzebami innych swawolę;

- 2° brak kultury pracy u jednego lub obojga małżonków,
- 3° autorytatywność, chęć dominowania,
- 4° nieprzywiązywanie wagi do życia rodzinnego,
- 5° brak postawy otwartości,
- 6° nerwowość,
- 7° brak komplementarności usposobień małżonków oraz pełnionych ról rodzinnych,
- 8° brak odpowiedniego samodzielnego mieszkania,
- 9° brak czasu dla rodziny i wynikający stąd nerwowy pośpiech,
- 10° znużenie,
- 11° niepowodzenie zawodowe i brak perspektyw życiowych,
- 12° zbyt duże różnice w kulturze rodzin, z których małżonkowie pochodzą, w szczególności zaś, gdy w jednej z nich lub w obu brak kultury uczuć lub kultury pracy,
- 13° alkoholizm,
- 14° negatywne (wobec partnera) nastawienie członków szerszej rodziny współmałżonka lub osób z innych kręgów społecznych, z którymi współmałżonek się indentyfikuje, popieranie konserwatywnych form życia małżeńskiego i rodzinnego.

Do długiej listy dołączyć jeszcze trzeba jedną, bardzo istotną dla rozwoju sytuacji konfliktowej, okoliczność, a mianowicie czas jej utrzymywania się. Długotrwałość konfliktowej sytuacji, nawarstwianie się lęku, agresji i antagonizmu powoduje rozrywanie się więzi małżeńskiej i zamieranie społecznych funkcji małżeństwa. Stąd m. in. duża stosunkowo liczba zdeorganizowanych małżeństw po dłuższym okresie trwania związku małżeńskiego.

Interesujące, że w badanym materiale wystąpił bardzo słabo problem trudności przystosowania małżonków w przypadku różnorodnych zainteresowań, wykształcenia i poglądów oraz pochodzenia społecznego. Współczesne małżeństwa polskie bywają „mieszane” pod różnymi względami²⁰. Samo jednak zróżnicowanie, rzadkie notabene w konkursowym materiale, nie stanowi ani źródła głębokich konfliktów, ani okoliczności ten konflikt pogłębiającej.

„Dotychczas nie było między nami żadnych scysji, ostrzejszych słów czy podniesionego tonu. Wiem, że ogólna wiedza mej żony jest niewielka, i do jej poziomu odpowiednio postępuję” (lat 53, wykształcenie średnie, technik).

²⁰ Patrz H. Olszewska-Krukowa, *Konflikty małżeńskie*, „Problemy Rodziny”, 1967, nr 3.

Często ma miejsce wyrównywanie się poziomów kultury i wykształcenia w małżeństwie. Oto przykład takiego — niełatwego oczywiście — „wyrównywania poziomów”:

„Małżeństwem jesteśmy od 14 lat. Oboje zawiedzeni w pierwszej miłości, mąż z bagażem w postaci dziecka, ja chora na gruźlicę płuc. Mąż pracownik fizyczny, prosty chłopak ze wsi, ja z zawodu księgowka, wykształcenie niepełne średnie. Zналиśmy się bardzo krótko i propozycję małżeństwa w mojej sytuacji (byłam sierotą i przeżyłam obóz) uważałam za największą szansę życiową. Nie widziałam żadnych wad męża ani jego bardzo niskiego poziomu intelektualnego, wszystko to wyszło dopiero po ślubie. Zaczęło się piekło na ziemi, już w bardzo krótkim czasie mąż zaczął traktować mnie jak wiejską wyrobnicę, nie uznawał żadnych rozrywek kulturalnych ani towarzyskich, zabronił mi pracować społecznie, robił piekielne awantury o najbliższe sprawy, zaczął przychodzić coraz częściej pijany i niestety czasami nawet mnie bił. Byłam cicha i wszystko znosiłam, wstydząc się przede wszystkim swojego wyboru. Strach przed tym, aby ktoś z otoczenia nie dowiedział się o moim pożyciu z mężem, paraliżował mi po prostu język, tym bardziej że znajomi przerażeni moim wyborem odradzali mi ten związek. Jakich używałam sztuczek i forteli w postępowaniu z mężem trudno sobie wyobrazić, ale po kilku latach widziałam rezultaty — mąż zaczął się zmieniać. Broniałam się jedynie przed urodzeniem dziecka, gdyż nie chciałam pogarszać stanu swego zdrowia, ale też przede wszystkim chciałam urodzić dziecko mając miłą i zdrową absolutnie atmosferę w domu. Kiedy po 7 latach pożycie nasze zaczęło się naprawdę dobrze układać, zdecydowałam, że nareszcie mogę urodzić dziecko (urodziłam córkę), ale już wtedy wiedziałam, że bitwę o męża, o spokojny, dobry dom wygrałam, że dziecko będzie miało szczęśliwe dzieciństwo i zgodnie żyjących ze sobą rodziców. Mąż w międzyczasie ukończył szkołę średnią, oboje pracujemy, nasze troski i radości są wspólne. Jestem szczęśliwa, że mój trud nie poszedł na marne, że dzięki sobie tylko uratowałam moje małżeństwo, mój dom, w którym wszystkim jest dobrze. Na podstawie własnego doświadczenia stwierdzam, że gdyby większość kobiet dawała z siebie więcej serca, uzbroiła się w cierpliwość, na pewno niejedno małżeństwo byłoby uratowane, a dzieci miałyby szczęśliwe i spokojne dzieciństwo. Kobiety pomyślcie nad moim poświęceniem, warto naprawdę nieraz poświęcić kilka lat życia, aby potem długo być szczęśliwą” (lat 38, wykształcenie niepełne średnie).

Częściej wychowywanie jest wzajemne:

„Zaczęliśmy wzajemnie, niepostrzeżenie wychowywać się, budować ognisko domowe tak, by każdy z nas odpowiednio do swych przyzwyczajeń czuł się w nim dobrze” (lat 60, wykształcenie wyższe).

„Nieporozumienia w małżeństwie — pisze inna czytelniczka — nie są rzeczą groźną dla ludzi kochających się, tj. mających dla siebie wzajemnie życzliwość i wartość: charaktery i indywidualności muszą się «dotrzeć», a to powoduje czasem iskrzenia, a nawet burze. Co do mnie — mimo wielu przeżytych napięć i starć cenię swego męża i nie oddałabym swego trudnego i niespokojnego szczęścia za przykładne i zakłamanie życie w małżeństwie bez miłości. Trudne charaktery mamy oboje, nie jesteśmy łagodni ani ustępliwi, gdy bronimy swoich racji, ale nie znam człowieka, któremu ufałabym bardziej niż swemu mężowi, mimo wszelkich różnic światopoglądowych” (lat 47, wykształcenie wyższe).

Z drugiej zaś strony, identyczność zainteresowań, poglądów, pochodzenia, nie chroni małżeństwa przed głębokimi konfliktami i rozpadem:

„Mieliśmy wspólny język i podobne zainteresowania [...] nasze poglądy na wiele spraw były identyczne. Alkoholu nie piliśmy, nikotyna nas nie zachwycała, a nawet woleliśmy iść do kawiarni, gdzie są sale dla niepalących. Byliśmy pod wieloma względami wśród innych osób unikatami” (mężczyzna, lat 32, kierowca samochodów).

Kryzys i dezorganizację rodziny spowodowała tu niewierność małżeńska.

Także różnice narodowościowe (sporadyczne przypadki), a co zatem idzie i językowe bywają nieistotne. Wśród uczestników ankiety są głosy bardzo szczęśliwych małżonków, związanych węzłem małżeńskim z cudzoziemskim partnerem. Są to jednak małżeństwa polsko-włoskie i polsko-węgierskie, czyli małżeństwa przedstawicieli narodów ze sobą nie zwaśnionych, lecz przeciwnie, zaprzyjaźnionych od wieków i notabene narodów o zbliżonym klimacie kulturowym.

Małżeństwa, jak wspomniano na wstępie, doбираły się zwykle tak, że mąż był o kilka lat starszy od żony. Wśród tych małżeństw były i szczęśliwe, i nieszczęśliwe związki. W przypadkach dużej różnicy wieku (powyżej 10 lat) bywało zresztą podobnie.

IV. W JAKI SPOSÓB KONFLIKTY BYŁY ROZWIĄZYWANE?

Rozwiązywane w małżeństwie były takie konflikty, którym nie towarzyszyło utrwalenie się wrogich postaw, wyrosłych na podłożu przeświadczenia, o zagrożeniu istotnych potrzeb.

Najczęstszy sposób rozwiązywania to wzajemne ustępstwa, kompromis, czyli rozwiązywanie konfliktów drogą akomodacji. Jest to, zdaniem czytelników, możliwe, gdy jest miłość, zdolność wybaczenia, dobra znajomość partnera i wspólny wysiłek moralny partnerów, opanowanie, cierpliwość, takt, delikatność, innymi słowy duża kultura osobista partnerów.

„Zdarzały się więc mniejsze i większe burze, czasem nawet trochę skrapiane moimi łzami. Były gorące dyskusje i polemizowanie. Na szczęście każda kłótnia kończyła się szybko, bo dochodziliśmy do wniosku, że wszystko jest nieważne, skoro się kochamy. I że szkoda każdej godziny zmarnowanej w tak głupi sposób. Zeby osiągnąć szczęście, którym cieszymy się obecnie, musieliśmy nauczyć się współżycia, wykazać dużo dobrej woli, aby «dotrzeć się» i dopasować poglądy. Trzeba było postarać się zrozumieć partnera i nauczyć się wyrozumiałości dla jego słabostek i niedociągnięć. Doskonałe wyniki dało stosowanie kompromisu, a przede wszystkim całkowite wyzbycie się egoizmu. Wszystko to nie było takie łatwe

i wymagało czasu. Od siebie nawzajem też przejęliśmy wiele: np. on mnie nauczył optymizmu, sztuki obcowania z ludźmi, ja jemu odkryłam uroki, jakie daje kontakt z przyrodą, muzyka itp. Nie znaczy to, że i dziś nie zdarzają się nam jakies starcia (oboje jesteśmy wybuchowi, zwłaszcza ja), ale każda taka scysja likwidowana jest szybko i przyjemnie" (kobieta trzydziestosześcioletnia, nie pracująca).

„Za najbardziej istotny czynnik trwałości małżeństwa uważam zasadę mądrego, obopólnego kompromisu [...] wzajemne ustępstwa i wyrozumiałość pozwalają na likwidację starć i konfliktów" (mężczyzna, wykształcenie wyższe).

„W chwilach dobrobytu za kołnierz nie wylewałem. Na robienie tych głupstw z mojej strony żona patrzyła z [...] pobłażliwością i wyrozumiałością, mimo że wiedziałem, że boli ją to bardzo. Wtedy następowała samokrytyka i wściekły byłem na siebie" (pracownik fizyczny, wykształcenie niepełne podstawowe, lat 78).

„W naszym małżeństwie ja jestem tą stroną bardziej wybuchową, o ciągle zmieniających się nastrojach. Chyba tylko dzięki dużemu opanowaniu ze strony męża nad sobą, jego ustępliwości, zrozumieniu i dużej delikatności, z jaką się wtedy spotykam, nie było większych nieporozumień [...]. Umiejętność wczucia się w chwilowy stan psychiczny drugiej osoby, wzajemna ustępliwość bardzo ułatwia życie" (wykształcenie wyższe).

„Obecnie znów jestem zadowolona z małżeństwa [...] Rzecz w tym, że moje rozwojowe ciągoty uznałam za pochopne! Potrzebowałam wielu lat, żeby przestać patrzeć na swoje małżeństwo przez pryzmat niespełnionych marzeń [...] Doszłam do wniosku, że zalety mego męża stanowią wystarczającą przeciwwagę jego nieumiejętności korzystnego ułożenia warunków materialnych życia rodziny i postanowiłam przyjmować go takim, jakim jest [...] Między mną a mężem zapanowała na nowo harmonia" (nauczycielka z wyższym wykształceniem, po czterdziestce).

„Na wiele rzeczy przymykałam oczy i odwracałam w bok głowę, starając się być dobrą" (lat 58, wykształcenie wyższe).

„Wychodziliśmy z nich (konfliktów) zwycięsko dzięki niezbędnej w harmonii małżeńskiej tolerancji" (kobieta, lat 33, wykształcenie niepełne średnie).

„Staramy się nawzajem rozumieć, staramy się sobie wybaczać, a już co najmniej życzliwie tolerować" (mężczyzna czterdziestoleni, wykształcenie wyższe).

Jest i rezygnacja kobiety z walki o hegemonię w rodzinie i podporządkowanie się władzy męzowskiej z określeniem siebie w roli „osoby towarzyszącej głowie rodziny”.

„Po 6 latach «wojny» i udręki radykalnie zmieniłam swe postępowanie. Absolutnie i bez reszty uznałam hegemonię męża. Przestałam myśleć o sobie [...] Wyssiłam się, aby zobaczyć w nim człowieka, a nie tylko przedmiot moich uczuć, postarałam się określić swoją rolę jako osoby towarzyszącej [...] Teraz mąż decyduje o wszystkim [...] Jest głową rodziny, ja mam swój sektor spraw. W głównych rzeczach on decyduje [...] Władza jednak tak umiejętnie, że nie czuję się ani poni-

żona, ani upokorzona [...] Zgadając się na jego kierownictwo, dostrzegłam, że ma odpowiednie do tego kwalifikacje i jest po prostu mądrzejszy ode mnie [...] W tej nowej roli [...] nie jest mi źle [...] jest mi nawet bardzo dobrze" (lekarka, lat 35).

Interesujący z socjologicznego punktu widzenia jest przypadek pojednania zwaśnionej pary małżonków przez zagrożenie ich małżeństwa z zewnątrz:

„Nie wiem, jakim cudem nie rozeszliśmy się i jak długo trwałaby ta szarpalina, gdybyśmy w pewnym momencie nie byli zmuszeni stworzyć wspólnego frontu przeciwko ludziom, którzy usiłowali rozbić nasze małżeństwo. Po raz pierwszy wtedy stanęłam jawnie po stronie męża, wyrzekłam się dla niego najbliższej rodziny i wszystkich wygód" (wykształcenie wyższe).

Jest szczere wyznanie o przywiązywaniu znaczenia do opinii otoczenia:

„Zależy nam na akceptacji i życzliwości otoczenia. To swoiste liczenie się z opinią dopinguje czasem do łagodzenia konfliktów" (farmaceutka, lat 25).

Przeróżnych metod i zabiegów dyplomatycznych mają się małżonkowie, którym zależy na utrzymaniu małżeństwa. Uderza pomysłowość i rozum prostych, niewykształconych osób, mających chyba nieraz lepszą znajomość ludzi, ich charakterów, usposobienia i mądrzejsze, oparte o wielowiekową tradycję wzory postępowania w łagodzeniu nieporozumień niż niejeden opierający się głównie o książkową wiedzę „naukowiec". Oto przykład:

„Stosunek żony do mnie, do pracy... jest nieraz kapryśny i złośliwy, ale jako mąż swej żonie zawsze pragnę dopomóc i dobrą radą zapobiec, gdy widzę, że nadwyręga się wysiłkiem swojej pracy. A gdy i to nie wystarcza, doprowadzam ten jej przykry stosunek do żartów i wesołych opowiadań, które to okoliczności w końcu wychodzą dobrze i szczęśliwie" (lat 48, wykształcenie podstawowe).

Jest i wygrywanie na zazdrości:

„Ja zaczęłam szukać jakiegoś sposobu żeby go odciągnąć od tego [picia wódki], stale mu mówiłam, że będę robiła to samo co on, nigdy się tym nie przejmował [...] więc ja zaczęłam pić, choć mi to było nie na rękę [...] Zaczęłam romansować z jego kolegą. Mąż był bardzo zdenerwowany, właśnie tego było mi potrzeba. Ucieszyłam się bardzo z tego, że mu się to już uprzykrzyło i że zobaczyłam u niego zazdrość. Żyliśmy znów szczęśliwie" (lat 46, wykształcenie niepełne podstawowe).

A oto godna podziwu umiejętność perswazji, wkraczająca w dziedzinę subtelnych definicji:

„Łączyło nas wiele, nie dzieliło nic do czasu, gdy mój flirt jeden, drugi, nie podrażnił ambicji żony i zraził ją do mnie. Ale prawdziwy wstrząs nastąpił około

45 roku życia z chwilą ujawnienia romansu z osobą, spoza kręgu naszych wspólnych znajomych i mieszkającą w innym mieście. Pochwycone listy utwierdziły żonę w podejrzeniu zdrady. Zaangażowałem się poważnie i gdy żona zagroziła mi rozwodem, wyraziłem zgodę; w miarę jednak bliższego rozpatrywania warunków rozejścia się, stanowczość moja słabła i refleksja studziła niewczesne zapęły. Świadomość tego, jak głębokie zmiany w życiu nie tylko nas dwojga, ale i dzieci pociągnie ten krok za sobą, skłoniła mnie do odwrotu i załagodzenia konfliktu. Przekonałem żonę, że wykroczenie moje nie było zdradą, lecz sprzeniewierzeniem się. Nasz związek zdał egzamin i oparł się siłom rozkładu. Dla mnie była to chwila przełomowa. Otworzyły mi się oczy na takie cechy charakteru i zalety mej żony, których dotąd nie dostrzegałem” (lat 65, wykształcenie niepełne wyższe).

Są też prawdziwie socjotechniczne posunięcia:

„Do cieni naszego małżeństwa zaliczam zbyt łatwe przyjmowanie przez mojego męża pochlebstw i komplementów — oczywiście wypowiedianych przez sąsiadki, a było ich dużo (tych sąsiadek). W ich oczach jest on ideałem dobrego męża. Wychwalając mojego męża chciały «podciągnąć» własnych, a mojemu zaś wydawało się, że przynajmniej powinnam świeczkę palić w podzięcie losowi, że taki to ideał zamieszkał ze mną. Były więc nieporozumienia i [...] aby dać temu kres i nie zdeprecjonować swojej pozycji — wypowiedziałam słowa niczym z piosenki: «Idź, nie wracaj...». Nie poszedł. Sąsiadki wyeliminowałam z życia towarzyskiego i jest spokój. A ja nabrałam doświadczenia. Staram się, aby w naszym domu było towarzystwo, na które można liczyć, a przede wszystkim znajomi z okresu studiów i pracujące zawodowo kobiety” (ekonomistka, lat 36).

„Dużo łez wylały moje oczy i dużo krzyków wyrzuciły moje usta zanim spostrzegłam, że nie tędy droga, że zamiast nerwami należy działać mózgiem, a więc umotywowanym argumentem. Najlepiej, jeżeli uda się argument tak podać, że przyjmie go za swój — sukces jest zapewniony. On ma duże skłonności do nalogów. Tu już argument nie pomoże. Jedyna droga to zwalczanie nudy domowej. Zorientuj się co go interesuje? Włączaj dla niego ciekawsze audycje w radiu i TV, podsuwaj książki, wciągaj w rozmowy z dziećmi, w życie rodzinno-domowe. On jest «ofiara» skłonności poligamicznych. Staraj się, żeby nie był «głodny». A jeżeli to nie pomaga, ratuj się uśmiechem pełnym dobroci i wyrozumiałości. W ogóle przemysły każdy konflikt i stale czuwaj, bo on jest chłopaczkiem, który stale jeszcze tkwi w okresie «przekory»” (lat 50, wykształcenie średnie, nie pracuje poza domem).

A oto przykłady umiejętnego postępowania z wybuchowymi małżonkami:

„Byłe błahostka może wywołać u niej gniew, wyrażający się krzykiem, płaczem [...], co ja całkowicie ignoruję, nie widząc i nie słysząc, to jest — nie dając się sprowokować do awantury. Później, gdy na moje pytanie, czy już jej przeszło odpowiada pogodnie, że tak — wiem, że moje winy rzeczywiste lub urojone zostały mi wybaczone i że przez następnych kilka dni będzie zgoda” (lat 35, wykształcenie wyższe).

„Żona jest bardziej wybuchowa [...], lecz do błędów swych się przyznaje i po krótkiej chwili żałuje swego uniesienia. Ja natomiast jestem bardziej spokojny

i zrównoważony [...] Pomimo tych różnic staraliśmy się dopasować do siebie. Wiele spraw spornych [...] rozwiązujemy ugodowo, nie dochodzimy z uporem swych racji" (lat 49, wykształcenie podstawowe).

„Gdybym nie kochała go bez granic (a przede wszystkim nie umiała ustępować), nie wiadomo, jak potoczyłyby się nasze losy. Ale od czegoś inteligencja i spryt kobiety proszę pań? Dlatego też z miejsca zaczęłam delikatnie, aczkolwiek stanowczo wspinać się do wyżyn sztuki pożycia małżeńskiego. Pierwsze trudności. Pierwsze rozczarowania [...] Pierwsze łyzy rozpaczy i chwile załamania [...] Okazało się, że jakimś cudem skarpetki mojego «skarba» znalazły swą lokalizację w dolnej szufladzie biurka [...] Awantura [...] robię płacziwą dziecinną minkę i udaję (ale tylko udaję) skruszone niewiniątko. Mój wybuchowiec momentalnie staje się chodzącym słońcem, całuje mnie bez opamiętania [...] Pogodzeni i jeszcze bardziej szczęśliwi marzymy o naszym mieszkaniu [...] Taki jest mój mąż. Szalenie wybuchowy, ale chyba dobroduszny, umiejący szybko zapominać i przebaczać — dlatego bardzo, bardzo go za to Kocham" (ekonomistka, lat 24).

Różne taktyki stosują względem siebie kierujący naprawą swego małżeństwa partnerzy. Jedni pozwalają małżeńskim problemom wypalić się w ułarczkach słownych uzyskując ulgę i zredukowanie napięcia:

„Nigdy za długo nie dąsaliśmy się na siebie i nawet wtedy rozmawialiśmy z sobą w razie potrzeby. Były niekiedy i gorące sprzeczki, lecz nigdy nie obrażaliśmy się wzajemnie. Wyrobiliśmy w sobie wzajemną wyrozumiałość [...] Gorące wymówki [...] zawsze skutkowały i odświeżały napiętą czasem atmosferę domową" (mężczyzna, emerytowany pedagog, lat 72).

„Po kilkugodzinnej rozmowie doszliśmy do porozumienia, że nie będziemy na razie dzielić naszego dorobku, że jeszcze raz żona daje mi szansę, abym zmienił swoje postępowanie. Od tego momentu stopniowo zaczęliśmy wzajemnie się rozumieć [...] Oboje jesteśmy o siebie zazdrośni, lecz staramy się, aby nie była to jakaś dzika zazdrość, ale żebyśmy wzajemnie mogli sobie ufać, żeby również postępować tak, aby unikać wzajemnego braku zaufania. Przekonaliśmy się z żoną, że jeśli naprawdę się chce, to wystarczy przez chwilę przeczekać aż drugiego ominą «nerwy», a po chwili sprawy zgodnie potoczą się dalej" (niepełne średnie, kierowca samochodowy).

Inni stosują technikę przeciwną — milczenie:

„O błahostki denerwowałam się, wybuchałam, on zaczynał się denerwować dopiero wtedy, gdy mnie złość odeszła [...] Jeśli jedna ze stron «szaleje» druga powinna milczeć — choćby chwilowo" (lat 31, wykształcenie średnie).

„W ciągu trzydziestu lat pożycia z Janką nauczyłem się, jak należy z nią postępować w wypadkach nieporozumień. Nie wolno dopuścić do mówienia, bo to mówienie nigdy by się nie skończyło i niczego by nie wyjaśniło. Ona jest mocniejsza w języku. Nie w sile argumentów, ale w ilości słów i ich niekonsekwencji. Trzeba ją zmusić do myślenia, a to można dokonać tylko milczeniem, które prawdopodobnie jest u niej rozmową samej ze sobą".

A oto kombinacja metod:

„Bywa, że w drastycznych przypadkach dochodzi do sprzeczek. Nie, nie kłócimy się. Z Pawłem nie można się kłócić. Jeżeli zdenerwuje się, wybiera metodę milczenia [...] Po godzinie czy 2, złość mija i każde z nas zastanawia się, czy właściwie warto sprzeczać się o takie głupstwo. Jeśli różnica zdań ma charakter zasadniczy, przede wszystkim staramy się przekonać nawzajem o słuszności naszych stanowisk [...] Usiłujemy znaleźć kompromis. Zgoda nie przychodzi łatwo ani szybko. Trzeba przyznać, że w takich wypadkach nie wstydzimy się własnej porażki. Nie, żadne z nas nie triumfuje” (lat 33, wykształcenie wyższe),

...i sztuka opanowania i delikatności:

„Kiedy byłam na męża naprawdę bardzo zła, milczałam, dopóki złość mi choć trochę nie przeszła. Wydaje mi się, że mąż stosował podobną metodę. Nigdy żadne z nas nie chciało drugiego rozmyślnie zranić ani upokorzyć, nigdy nie padły słowa, których nie można by darować czy zapomnieć. I ani razu [...] nie zdarzyło się, żeby pierwsza próba przeprosin czy zgody została przez drugą stronę odrzucona” (lat 52, wykształcenie wyższe).

Umiejętność wybrania odpowiedniego momentu do wyjaśniania spraw należy również do sztuki życia małżeńskiego: „Mądre żony wybierają chwile dobrego nastroju”, a nie „na gorąco”, „w sposób ordynarny”. A oto inny sposób łagodzenia zazdrażeń:

„O ile żona w dalszym ciągu mówi, abym jej dał pieniędzy, to o ile mam możliwości, to pożyczam i daję żonie, a w przeciwnym razie udaję, że nie słyszę lub wychodzę z domu, aby nie zaostreć konfliktu rodzinnego” (lat 38, wykształcenie średnie, pałac).

„Rozmowa” skłóconych małżonków niekoniecznie dokonuje się przy pomocy słów. Uśmiech, gest, kwiaty prowadzą nieraz łatwiej do porozumienia:

„Skoro tylko połapię się, że zrobiłam mu przykrość, nie ociągam się z przeproszeniem [...] Gdy ja otrzymam drapnięcie [...] mąż przynosi wiąchę kwiecica i wręczając ją całuje moją rączkę z miną skruszonego dziecka. Jakże nie przebaczyć!” (nauczycielka, lat 20, wykształcenie wyższe).

„Oficjalnych przeprosin [...] nie było, a tylko jakiś serdeczny gest, pocałunek, jakiś wyjątkowo miły uśmiech. I to właśnie były nasze przeprosiny” (kobieta, lat 51, wykształcenie niepełne wyższe).

„Sytuacje konfliktowe rozładowuje dobre słowo, czulszy gest i uśmiech” (farmaceutka, lat 25).

„Każdy mężczyzna powinien żonie wyjaśnić sprawę do końca, a dla prestiżu z uśmiechem na ustach przyznać jej rację. Większość kobiet lubi tę formę, chociaż rozumie, że to jest tylko zwykły gest męża” (mężczyzna, lat 45).

Gdy przewinienia są cięższe — skrucha i „wynagrodzenie” bywają nieraz znaczniejsze:

„Żona za wszelką cenę starała się wynagrodzić to, co uczyniła względem mojej osoby. Złożyła nawet przysięgę (której nie wymagałem), że odtąd będzie wzorową małżonką i matką dla dzieci. Trudno mi było w tym wypadku nie przebaczyć żonie [...] nie było u nas ani awantury, ani też kłótni [...] Często nieraz wspominamy, dyskutując na różne tematy, lecz skoro widzę, że żona ma w oczach łzy, całuję ją, powiem coś dowcipnego i raczej podkreślam wówczas jej obecne zalety [...] i tym wyprowadzam żonę ze stanu depresji” (lat 30, wykształcenie niepełnie wyższe, student).

Przejawiana chęć poprawy ułatwia uzyskanie przebaczenia i zawarcie zgody, ale ponawianie zachowań „zagrożających” utrudnia porozumienie. Niektórzy czytelnicy uważają, że nadmiar wyrozumiałości demoralizuje partnera, a stałe wybaczenie powtarzających się przewinień jest niemoralne.

Nieraz dziecko przyczynia się do pojednania zwaśnionych rodziców:

„Łącznikiem zwartości małżeństwa okazuje się nasza 6-letnia córeczka, która skutecznie łagodzi nasze sprzeczki” (mężczyzna, lat 38, wykształcenie średnie).

„Przedwczesny poród, troska o życie córeczki, a następnie jej pielęgnacja — to wszystko na powrót scementowało nasze małżeństwo” (kobieta lat 26, wykształcenie wyższe).

„Urodziłam syna. On nas pojednał, chociaż żył bardzo krótko” (lat 48, wykształcenie wyższe).

„Mieliśmy zamiar się rozejść. Ale byli dzieci, mamy ich 4, musieliśmy dla ich dobra ułożyć życie” (kobieta, lat 40, wykształcenie niepełnie wyższe).

„Małżeństwo nasze znalazło się na krawędzi rozvodu. Po miesiącu mąż wrócił, twierdząc, że nie może żyć beze mnie i naszego 4-letniego synka. Fakt odejścia męża otworzył mi oczy na sens prowadzonej walki. Nie mogłam całkowicie uznać za słuszne postępowania męża, lecz starałam się również zrewidować swoje postępowanie. Nie wolno rezygnować od razu z małżeństwa, gdy napotyka się na trudności, należy je zwalczać, iść na kompromis, aby uniknąć największej katastrofy — rozvodu, szczególnie gdy są dzieci. Minęło już 10 lat. Mamy dwoje udanych dzieci i siebie. Życie nasze nie jest idyllą, lecz minęliśmy szczęśliwie rozstajne drogi, wybierając wspólną drogę przez życie” (lat 34, wykształcenie średnie, pracownik umysłowy).

Nie zawsze jednak, dodajmy, miłość do dzieci zdolna jest uleczyć zadawane w małżeńskich walkach zranienia. Każde natomiast udane rozwiązanie konfliktu łączy się z lepszym poznaniem współmałżonka, znalezieniem odpowiednich dla danej pary właściwych dróg, a często z większym niż uprzednio wzajemnym ich zbliżeniem.

W dążeniu do małżeńskiego przystosowania i likwidacji konfliktu zdarzają się kobietom odwroty z wytyczonych uprzednio dróg i powroty do starych warunków i ról. Widzimy rezygnację kobiety z pracy i jej usamodzielnienia się oraz zwycięstwo mężczyzny, a na placu boju, tzn. w ognisku domowym, zapanowujący ład i spokój.

„Przestałam pracować, mąż ma wszystko na czas zrobione, jest szczęśliwy. A może był zazdrosny o mnie? A może o moje otoczenie? Moim zdaniem, zła atmosfera domowa da się zmienić, gdy żona zajmie się więcej domem [...] Ja jestem mężatką 25 lat, pragnę nadal tak żyć zgodnie z mężem” (lat 44, wykształcenie podstawowe, nie pracuje poza domem).

„Przestałam pracować, wychowuję dzieci i tradycyjnym, a szczęśliwym zwyczajem zachowaliśmy podział ról między męża i żonę” (lat 35, wykształcenie średnie, nie pracuje poza domem).

A oto pseudorozwiązanie i pseudoszczęście kobiety:

„Po półrocznej nieobecności w domu powróciłam do syna i męża. Radość dziecka i wzruszenie męża były nie do opisanego. [...] Wycofaliśmy sprawę rozwodową i nauczyłam się żyć. «Porzuciłam gniew, nadzieję, pychę, wolna od przekleństw i wolna od burz» [...] «Stałam się korną męża niewolnicą». I nie odwracam już twarzy, nie zaciskam zębów ze wstrętu [...] Ba, udaję zadowoloną i szczęśliwą. Jakże mało potrzeba do szczęścia w domu i spokoju. Zapomnieć tylko własnego ja. Nie roztkliwiać się nad sobą, nie rozmyślać. A przeciwnie «gdy ci będzie źle, to pomyśl, że to dobrze, iż nie jest gorzej». Tak, powinnam być szczęśliwą. Mąż niepijaki, nie pali, niekobieciarz, kolegów nie ma [...] żyjemy, jak byśmy ślub brali po raz drugi. Ale mądrzej i lepiej [...] Pracę kazał mi mąż porzucić. Nie życzył sobie obiadów jadać o godz. 18 i dziecko żeby było zmuszone po wyjściu ze szkoły czekać pod drzwiami [...] No i nie lubi jak kobieta-żona jest niezależna od głowy domu [...] Mąż nie lubi towarzystwa, gości, to i ja muszę nie lubić, bo i pieniędzy na to nie ma. Mąż musi dla odprężenia po pracy przespać się, a ja siedzę cichutko. Potem czyta książki, radio musi milczeć i ja też. Ale kiedy ja czytam, to zawsze coś do mnie mówi, a broń Boże zwrócić mu uwagę [...] Nie krzyczę na męża nigdy, nie staram się go «wychowywać» [...] nie zabraniam mężowi jeździć do lasu samemu w lato na całą niedzielę (lat 59, wykształcenie podstawowe, nie pracuje poza domem).

Dla pomyślnego rozwiązania konfliktu konieczna jest wysoka ranga i znaczenie przywiązywane do życia rodzinnego przez obydwój małżonków:

„Rodzina i instytucja małżeńska były dla nas zawsze świętością. Za naszym przykładem poszły również i nasze dzieci” (mężczyzna, lat 68).

W takiej rodzinie znajdujemy zawsze sposoby wczesnego likwidowania zaistniałych nieporozumień.

Czasem szczęśliwy los niesie pomoc z zewnątrz:

„Mąż przez okres studiów przyzwyczał się do pełnej swobody i właściwie prócz nauki nie miał absolutnie żadnych obowiązków, teraz nie bardzo chciał się przykładać do pracy w domu. Ja znowu buntowałam się na taki układ, żeby na ręce jednego spadło absolutnie wszystko. Były więc zgrzyty, nawet czasem głośniejsze wypowiedzi, czasami na krótki okres pomagało, czasami w ogóle nie odnosiło najmniejszego skutku. Taki stan trwał blisko rok [...] Byłam w ciąży z drugim dzieckiem kiedy przyszło wezwanie do wojska dla męża. Przyznam się szczerze, że odetchnęłam z ulgą, liczyłam, że trochę «wydorośleje» i wdroży się do obowiązków. I rzeczywiście widoczne było, że zmienia się pomалу na korzyść” (lat 25, wykształcenie średnie, księgowy).

V. JAKIE SĄ SKUTKI NAPIĘCIORODNYCH KONFLIKTÓW W MAŁŻEŃSTWIE?

Dramaty osobiste partnerów, zniszczenie poczucia bezpieczeństwa, zdrowia, miłości, radości życia, wiary w ludzi, całego dorobku życiowego — oto skutki poważnych i długotrwałych konfliktów i napięć w małżeństwie:

„Jestem dziś skończonym człowiekiem. 18 lat zniszczył mi zły człowiek, odebrał zdrowie, zostawił chorą, starą kobietę, niezdolną ani do pracy, ani do stworzenia sobie życia na nowo. Córce zniszczył dom, w którym wszystko miała, zniszczył w niej honor, ambicję, wszystkie dobre zalety, które próbowałam wpoić, rozbił sobie dom i musiał iść na utrzymanie do kochanki [...] Skazał chorą, starszą kobietę na wieczną, ciężką samotność [...] zniszczenie miłości, zniszczenie mego zdrowia, zniszczenie wszystkiego, co zdobyło się przez lata” (lat 59, pracownik umysłowy).

„Po rozwodzie zajęłam się studiami. Dziś jestem lekarzem, mam nadzieję dobrą matką dla Anki. Minęło sporo lat. Nie wyszłam po raz drugi za mąż. Od czasu do czasu ogarnia mnie smutek z powodu mojej samotności. To prawda, ciężko jest samej kobiecie, ale widocznie nie można mieć wszystkiego. Za poczucie swojej użyteczności dla ludzi, własnej wartości, spokoju trzeba zapłacić. Moja zapłata wysoka — samotność” (lat 30, lekarka).

„Oczywiście dzieci przeżywają to ogromnie; dla nich ojciec był ideałem, dziś widzą i rozumieją, jaka wielka stała się krzywda. Dziś, po wielu latach smutnych doświadczeń wiem, że nie powinnam była walczyć o scalenie naszej rodziny, bo nieprawdą jest, że można zlepić rozpadający się dom, jest wtedy zbyt kruchy i przy lada podmuchu pęka. Dziś po 27 latach wspólnych przeżyć w dobrych i złych chwilach nic nie pozostało z tzw. wielkiej miłości. Na samo słowo miłość dostaję obsesji na tym punkcie” (lat 46, wykształcenie wyższe).

„Siły nie ma odejść, gdzie znajdę zastępczy dom, wyżywienie i opał? Ankieta ta pisana i przeżywana sprawia mi fizyczny i duchowy ból. Chcę jeszcze pracować i uczyć się, chcę być użyteczna bez kompleksu niższości, chcę wierzyć, że istnieje dobry człowiek — dobry mąż” (—).

„Tamte przeżycia sprzed blisko dwu lat odbiły się nie tylko na moim charakterze, lecz przede wszystkim na zdrowiu. Przeżyłam ogromny wstrząs psychiczny. Częściowo utraciłam pamięć. Myślenie sprawia mi ogromne trudności. Nie umiem skleić zdania, bo słowa gdzieś znikają, gdy tylko usta otworzę do mówienia. Za to, że mąż zrobił ze mnie taką kalekę, nie mam dla niego innego uczucia oprócz nienawiści, strasznej nienawiści. Wraz z częściową utratą pamięci, pogrzebałam nadzieje dalszej nauki, a miałam ambicje, żeby kimś w życiu zostać. Dziś nic po mnie. Nienawidzę męża” (lat 31, wykształcenie niepełne średnie).

„Minęły lata, minęły młodzieńcze uczciwe pragnienia, pozostał jedynie ból, żal i samotność na ostatnie lata życia! (mężczyzna, lat 61, wykształcenie średnie, technik-mechanik).

Nienawiść i pogarda pojawiają się nieraz na miejscu dawnej wielkiej miłości, ale zjawiają się też i tam, gdzie jej nie było:

„Mąż chce naprawić swe błędy, ale ja już nie jestem ta sama co dawniej. Poczucie krzywdy, złe doświadczenia stanęły między nami jak mur. Gdybym go kochała, wybaczyłabym wszystko, miłość zdolna jest do wszystkiego. Ale ja go nigdy nie kochałam, a teraz wręcz nienawidzę. Po tym wszystkim on jest dla mnie zerem, o które nie tylko walczyć nie warto, ale nawet płakać. On mi i tak nie zwróci tych łez, które przez niego wylałam w ciągu dwu lat. On nie wart być teraz moim mężem. Gardzę nim. Żyję tylko dla swoich dzieciaków, w nich widzę cały świat, swoje szczęście, radość i dla nich poświęcę wszystko, niezależnie jak mi za to zapłacą” (lat 32, wykształcenie średnie).

Życie małżonków płynie obok siebie:

„Po pewnym czasie zaproponowałam mu rozwód [...] na który mąż nie chciał się zgodzić. Przeprowadził się do nas i mieszka razem [...] Muszę sama o wszystkim decydować. Ojciec nie interesuje się postępami dzieci w szkole [...] Jeśli chodzi o zdradę małżeńską, to chyba mnie nie zdradza, gdyż jest domatorem i nigdzie nie chodzi. Obecnie oddaje mi wszystkie pieniądze. Jednak nasze życie płynie wprawdzie obok siebie, ale każdy ma swój świat” (lat 48, wykształcenie średnie).

Po rozwodzie bywają powroty do normy i spokoju:

„Zostałam sama z dzieckiem, które już obecnie często stawia mi pytania, dlaczego nie ma tatusia jak inne dzieci. Nigdy nie mówię dziecku źle o jego ojcu, pragnę, aby nie miał urazy do swego rodzica. Mnie jednak jest teraz o wiele lżej bez męża wiarołomnego. Z każdym dniem narasta we mnie nowa otucha do życia, mija dawniejsze rozdrażnienie i bojaźń przed mężem. Całą moją przyszłość buduję na wychowaniu dziecka” (lat 30, wykształcenie średnie).

I nowe, czasem szczęśliwe małżeństwa:

„Tak moja żona, jak i ja jesteśmy dla siebie drugimi małżonkami. Być może, że właśnie to przykre doświadczenie wyniesione z pierwszego małżeństwa zaważyło na naszej harmonii, na naszym wspólnym porozumieniu i utrzymaniu w naszym ognisku domowym pogody ducha, zaufania i troski o partnera” (mężczyzna, lat 37, wykształcenie niepełne wyższe — studiuje).

Problemy dzieci skłóconych lub rozwiedzionych rodziców bywają jednak bardzo poważne i trudne:

„Obecne życie to jest koszmar [...] Robię się coraz bardziej nerwowa. Sytuacja jest nie do zniesienia. W takiej napiętej atmosferze dziecko też jest nerwowe” (lat 50, wykształcenie średnie).

Oto przerażający opis pobjowiska rodzinnego, na którego zgłiszczach wyrasta wypaczone potomstwo:

„Chłopak jest hałaśliwy zupełnie jak ojciec, ordynardny, krnąbrny. Uczy się źle (kończy liceum ogólnokształcące), choć w podstawowej szkole był prymusem. Ciągłe zatargi w szkole z profesorami, wieczne wzywianie ojca do dyrektora, zawieszanie w czynnościach ucznia. Jestem bezsilna. Ojciec nie reaguje już na to wszystko. Raz kiedy w szkole nazwał koleżankę k..., mąż chciał go zbić. Rzucił się ten wyrośnięty 15-letni chłopiec na swego ojca i dotkliwie go pobił. Dziś syn ma lat 17, ale mąż nauczony doświadczeniem nie robi mu żadnych uwag. Po prostu boi się. Syn wie o tym i szaleje. Dosłownie szaleje. Nie ma dnia bez awantury. Nie można się do niego odezwać, bo rzuca się do bicia i klnie okropnie. Do siostry nie powie inaczej jak ty..., gnoju, debilu. Gdy nie wytrzymałam kiedyś i po takich słowach uderzyłam go w twarz, oddał mi, nazywając mnie suką i parszywą... Mąż był przy tym i nie zareagował. Chłopak o byle co urządza awantury, wali krzesłami, książkami. Ogarnia mnie czarna rozpacz. Jestem bliska obłądu. Czekam z utęsknieniem na śmierć, która mnie wyzwoli z tej makabry, palę moc papierosów, bo tyle się mówi o raku płuc. Może to pozwoli mi skończyć tę moją martyrologię. Nie widzę dla siebie innego wyjścia. Żyjemy razem pod jednym dachem wroży sobie i nienawistni” (lat 44, wykształcenie średnie, nie pracuje poza domem).

A oto głos kobiety samodzielnej szukającej wyjścia w rozwodzie właśnie ze względu na wychowanie dziecka:

„Częste awantury i nieporozumienia przyczyniają się do tego, że myślimy całkiem poważnie o rozwodzie. Kocham bardzo swoje dziecko. Chcę stworzyć mu prawdziwą atmosferę domu rodzicielskiego i dlatego muszę się rozwieść” (lat 31, wykształcenie wyższe, ekonomistka).

Zależność ekonomiczna kobiety od męża, niezaspokajającego jej podstawowych potrzeb, jej życiowa niezaradność i niesamodzielność, brak możliwości uzyskania osobnego mieszkania, skłania ją nieraz do utrzymywania tragicznego status quo w rodzinie, pociągającego za sobą jej ruinę fizyczną i moralną oraz wykołajenie się potomstwa, gdyż „piekło nie jest miejscem, w którym można wychowywać dzieci”.

Ale często i po rozwodzie, gdy są dzieci, problemy i głębokie troski nie giną bez względu na to, czy dzieci wychowuje matka, czy ojciec:

„Nie potrafiłam odpowiedzieć 4-letniemu synkowi na pytanie «dlaczego tatuś nie przychodzi», «gdzie on jest». Pytania te wyprowadzały mnie z równowagi” (lat 35, wykształcenie średnie).

„Dzieci nie czują ojca, są nieusłuchane, czasem płaczą za ojcem, jest bardzo przykro. Próbowałam w rozmaity sposób, aby wrócił do dzieci, ale próżne starania. Mąż chowa dzieci kochanki, a moje — ulica” (lat 38, wykształcenie podstawowe).

„Nie mam nikogo, co mógłby się zająć dzieckiem, uprać, ugotować. Nie mam nikogo, co mógłby mnie cośkolwiek pomóc. Co mam dalej robić już nie z sobą. W jaki sposób mógłbym pomóc synkowi. Jak zaradzić temu złu” (mężczyzna, lat 49, ukończona szkoła oficerska, pracownik umysłowy).

„Ja jako człowiek starszy, mając 33 lata, jestem bardzo pokrzywdzony [...] Gdy matka uciekła od dzieci, to ja ojciec, który kocha dzieci, poświęcając własne zdrowie (jestem chory na gruźlicę) wychowałem, posyłałem do szkoły, wszystko co było potrzebne dla dzieci to miały. Matka ich nie odwiedzała, aż syn skończył szkołę i 16 lat. Wtedy matka się znalazła i zaczęła buntować synów” (lat 53, wykształcenie niepełne podstawowe, pracownik fizyczny).

* * *

Podkreślamy raz jeszcze: ankieta jest jednym wielkim chorałem na cześć zwycięskiej miłości. Współtworzą go także ci, których dotknęła klęska i cierpienie. Potwierdziła więc ankieta znane twierdzenie psychologów i socjologów o dużym znaczeniu emocjonalno-ekspresyjnej funkcji współczesnego małżeństwa.

Jednocześnie wśród okoliczności towarzyszących przechodzeniu konfliktów w dezorganizujące napięcia na czoło długiej listy wysuwa się brak kultury uczuć, niedojrzałość emocjonalna i społeczno-moralna partnera (czy partnerów), w szczególności zaś brak umiejętności przeżywania głębokiego i trwałego uczucia miłości, brak poczucia odpowiedzialności i wczuwania się w potrzeby i stany psychiczne innych ludzi, brak umiejętnego samowychowywania moralnego. Te same braki utrudniają zresztą, jak widzieliśmy, pozytywne rozwiązywanie konfliktów.

Fakty te skłaniają do zaakcentowania problemu kultywowania sfery uczuciowej, problemu ochrony tej sfery przed niedorozwojem i głębokimi zaburzeniami.

Czytelnicy nie podają niestety lub podają w bardzo skąpych rozmiarach informacje o domu rodzinnym, z którego wyszli. Wiadomo, że właśnie szczególnie w dziedzinie kultywowania sfery uczuciowej dziecka oraz w przygotowaniu go do życia rodzinnego (codzienny przykład, spontaniczność w naśladowaniu rodziców) rodzinę zastąpić nie jest łatwo. Niektórzy badacze (R. König, H. Begemann) twierdzą, że jest to w ogóle niemożliwe. Należałoby więc przypuszczać, że wśród małżonków szczęśliwych przeważają osoby pochodzące z rodzin, których atmosfera sprzyjała rozwojowi społecznie pozytywnych uczuć dziecka. W małżeństwach nieszczęśliwych prawdopodobnie albo jedno ze współmałżonków, albo

oboje pochodzą z rodzin nie sprzyjających prawidłowemu rozwojowi. Pochodzenie „rodzinne” więc, a nie tzw. pochodzenie społeczne odgrywałoby tu podstawową rolę. Jest rzeczą znaną, że moralnie zdrowe, kochające się rodziny dają społeczeństwu ludzi prawdziwie i głęboko uspołecznionych, odpowiedzialnych, zdolnych do miłości i do pracy, do współżycia z innymi, zauważających ich potrzeby oraz zaspokajających je umiejętnie.

Kultura uczuć człowieka zależy w dużym stopniu od atmosfery domu rodzinnego. Ta zaś, jak m. in. przekonuje nas o tym lektura omawianych tu materiałów, to głównie dzieło kobiety — żony i matki, w związku z tym ważny problem rzeczywistej roli kobiety we współczesnej kulturze oraz praktyczny postulat odciążenia matek, obarczonych nadmierną ilością obowiązków. Kobieta rodzi dzieci i wciąż jeszcze przede wszystkim ona je wychowuje. Jeśli podejmuje pracę, powinna uzyskiwać wydatną i wszechstronną pomoc w domu, a praca nie powinna pochłaniać ją na tyle, aby jej dom stał się „bezduszny”. Chyba że dzieci — notabene przyszłych „ludzi bezdomnych” — produkować się będzie w próbkach i chować przy pomocy mózgow elektronowych.

„Uczucia trzeba pielęgnować” — pisała jedna z uczestniczek kursu „Mąż i żona”. Także i we współczesnej kulturze pracy odpowiedzialność za tę pielęgnację powierza się nadal głównie kobiecie. Jednocześnie jednak — wśród okoliczności pogłębiających konflikty i napięcie — we współczesnych małżeństwach miejskich, jak widzieliśmy, nie brakuje takich, które tę jej funkcję znacznie utrudniają.

„W jaki sposób twórczość kulturalną — naukę, literaturę, sztukę — związać z życiem mas pracujących w sposób tak ścisły, w jaki historycznie wiązała się z warstwami wolnymi od pracy utylitarnej?”²¹ — zastanawia się prof. Chałasiński, pisząc o problemach nowoczesnej demokracji. Po lekturze kilku setek wypowiedzi czytelnicych na temat problemów unowocześnionych już przecież znacznie i zdemokratyzowanych małżeństw miejskich dorzucmy jeszcze pytanie: w jaki sposób stworzyć warunki dla rozwoju uczuć i codziennej sztuki życia, także sztuki życia małżeńskiego i rodzinnego mas pracujących? Jak przybliżyć rzeczywistość do ideałów, wyobrażeń i potrzeb, tak nieraz znacznie tutaj ją wyprzedzających? Wydaje się, że bez powszechnego traktowania człowieka jako jednostki rodzinnej, bez energiczniejszej pomocy w dziedzinie usług, w opiece nad dziećmi, bez wykrystalizowania się społecznych wyobrażeń o roli kobiety we współczesnej kulturze, uwzględniających pewną komplementarność małżeńskich ról — konfliktów i napięcia mię-

²¹ J. Chałasiński, *Społeczeństwo i wychowanie*, wyd. 3, Warszawa 1969, s. 318.

dzy mężem a żoną będą często przekraczać znośne granice i rozrywać rodzinne więzy.

W kształceniu uczuć moralnych i estetycznych u wielu osób wyopowiadających się w ankiecie dużą rolę odgrywała literatura. Jej oddziaływanie było możliwe oczywiście tam, gdzie grunt był podatny i uprawiony już serdeczną ręką bliskich. Jednakże oddziaływanie wzorów literackich jest bardzo widoczne. Wychowanie przez sztukę stanowi dziś (słabo wciąż realizowane) hasło pedagogów. Dotyczy ono również tzw. wychowania seksualnego, wychowania do małżeństwa i rodzicielstwa.

Sprawa wychowania seksualnego wymaga poświęcenia jej nieco uwagi na tym miejscu.

Jedną z podstawowych trudności tego wychowania, jak i wychowania w ogóle, stanowi fakt, że kultura, w której żyjemy, jest zmienna — stąd też i sposób współżycia ludzkiego, także sposób wzajemnego odnoszenia się płci, który chcielibyśmy przekazać młodemu pokoleniu, ulega zmianie. Zmienia się pozycja dziewcząt i kobiet w rodzinie, zmienia się rola kobiet w zakładzie pracy i w społecznej działalności, a wzajemne ustosunkowania się pomiędzy mężczyznami a kobietami układają się bardziej demokratycznie. Szybkie tempo życia i inne czynniki niwelują wiele spośród dotychczas praktykowanych zachowań. Zmienność otaczającego nas świata, zmienność warunków, sytuacji, wzorów, stawia przed wychowaniem w ogóle, a także przed wychowaniem seksualnym konieczność kształtowania u wychowanków postawy twórczej. Młody człowiek u progu swej samodzielności nie może otrzymać sztywnych schematów, które miałby potem przypasowywać do wartkiego nurtu życia. Ze schematów tych bardzo prędko pozostałyby jedynie żałosne szczątki. Musi on być uzbrojony w rzetelną, wszechstronną wiedzę o sprawach płci, ale także w chęć i umiejętność samodzielnego poszukiwania takich bio-psycho-społecznych zachowań, które by dawały partnerom szansę harmonijnego współżycia oraz jak najpełniejszego rozwoju. Człowiek współczesny „skazany” jest bowiem nie tylko na wybór wśród proponowanych wartości i wzorów. Wybierając — musi je jednocześnie modyfikować.

W poszukiwaniach tych, jak to już podkreślono, potrzebna jest umiejętność samopoznania i samokontroli. Rozluźnienie kontroli społecznej w nowoczesnym społeczeństwie, zwłaszcza w wielkich miastach, zwiększa wolność jednostki. Jeśli to nie idzie w parze ze wzrostem jej dojrzałości emocjonalnej i moralnej, to wolność indywidualna przeradza się w nieliczącą się z nikim i niczym swawolę. Potrzebna jest empatia, czyli zdolność wczuwania się w potrzeby i stany psychiczne drugiego człowieka, a przede wszystkim potrzebna jest odpowiedzialność i umie-

jętność kochania, umiejętność przeżywania miłości, w której dobro ukochanej osoby wyniesione jest ponad dobro własne.

Słowem, doprowadzić trzeba wychowanka do stanu względnej dojrzałości umysłowej i emocjonalnej i ukształtować w nim umiejętność i chęć samodzielnego kierowania swym dalszym rozwojem.

Rozwój uczuć, w tym też tzw. uczuć wyższych, do których taka właśnie miłość jest zaliczana, nierozzerwalnie związany jest z rozwojem całej osobowości, dlatego jakiegokolwiek mechaniczne próby kierowania nimi mogą doprowadzić w praktyce do zgubnych skutków.

Uczuciami można jednak kierować pośrednio, modyfikować je i regulować poprzez pobudzanie do działania, w którym one przejawiają się i kształtują. Kulturowanie uczuć polega m. in. na wzbogacaniu ich treści i związane jest nierozdzielnie z uczestniczeniem w nowych sytuacjach społecznych, wymagających zmiany dotychczasowych postaw i dążeń oraz zaakceptowania nowych wartości i celów. Rozwój uczuć dokonuje się również w procesie kształcenia umysłowego, moralnego i estetycznego. Pielęgnowanie sfery uczuć wychowanka to także pobudzanie go do osobistych poszukiwań w dziedzinie ich ekspresji — w słowie, w czynie oraz w tzw. ruchach wyrazowych — w mimice, patomimice i w mimice „wokalnej”. Nieraz jeden gest, jeden uśmiech czy spojrzenie znaczy więcej niż potoki słów. Odpowiednia modulacja głosu, swobodne operowanie nim dla wyrażenia odcieni uczuć to także twórczość, wzbogacająca estetyczne doznania własne i partnera (wychowawcza rola sztuki, filmu). Człowiek jest w pewnym sensie dziełem sztuki. Autokreacja jego dokonuje się w styczności z innymi ludźmi, których oczekiwania są dlań znaczące. Oczekiwania osoby kochanej i kochającej współtworzą go szczególnie wydatnie.

Młodzi ludzie marzą zwykle o przeżywaniu niebanalnej, wielkiej, „prawdziwej” i trwałej miłości, a potem wielu z nich przeżywa jedynie uczucia płytkie i szablonowe. Dzieje się tak dlatego, że nie wszyscy wkraczają w proces zwany przez Józefa Chałasińskiego procesem autonomizacji osoby. Nie wszyscy stają się prawdziwymi indywidualnościami, samodzielnie stawiającymi przed sobą określone, społecznie wartościowe cele, poszukującymi środków i dróg dla ich realizacji. Nie wszyscy zbliżają się do sformułowanego przez Floriana Znanieckiego (wśród rozważań nad kulturą współczesną) ideału współtwórcy egalitarnej kultury narodowej, otwartej notabene na cenne wartości kultury innych narodów. Ideał ten zakłada twórczą symbiozę autonomicznych jednostek i społeczeństwa oraz braterskie współdziałanie jednostek tworzących nowe wartości kultury. Zdążanie w kierunku tego ideału dałoby integrację i autonomizację

osobowości w obrębie szeroko na świat otwartej ponadlokalnej kultury, a to z kolei dawałoby m. in. gwarancję, że w sferze współżycia płci rzadkością byłyby zjawiska socjopatyczne, związane z kulturowym wykorzenieniem i uprzedmiotowieniem człowieka. Przeciwnie — stwarzałyby to szansę dla realizacji marzeń młodzieży o wielkiej, nieprzeciętnej miłości, ponieważ stwarzałyby szansę dla kształtowania się osobowości wielkiego formatu.